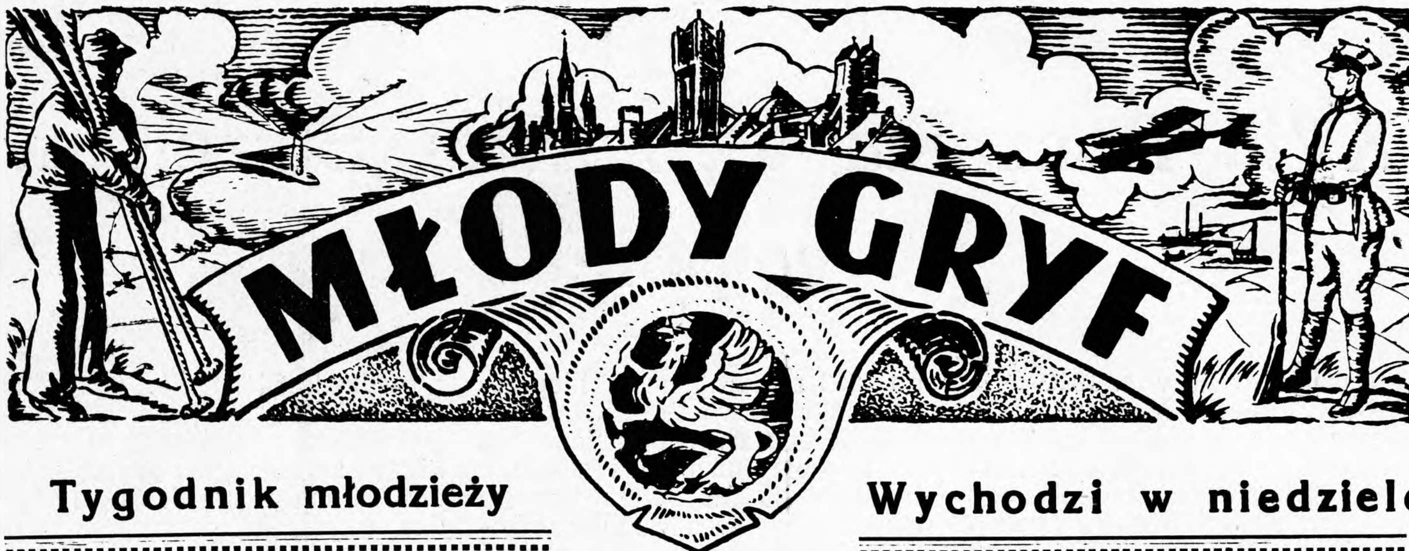
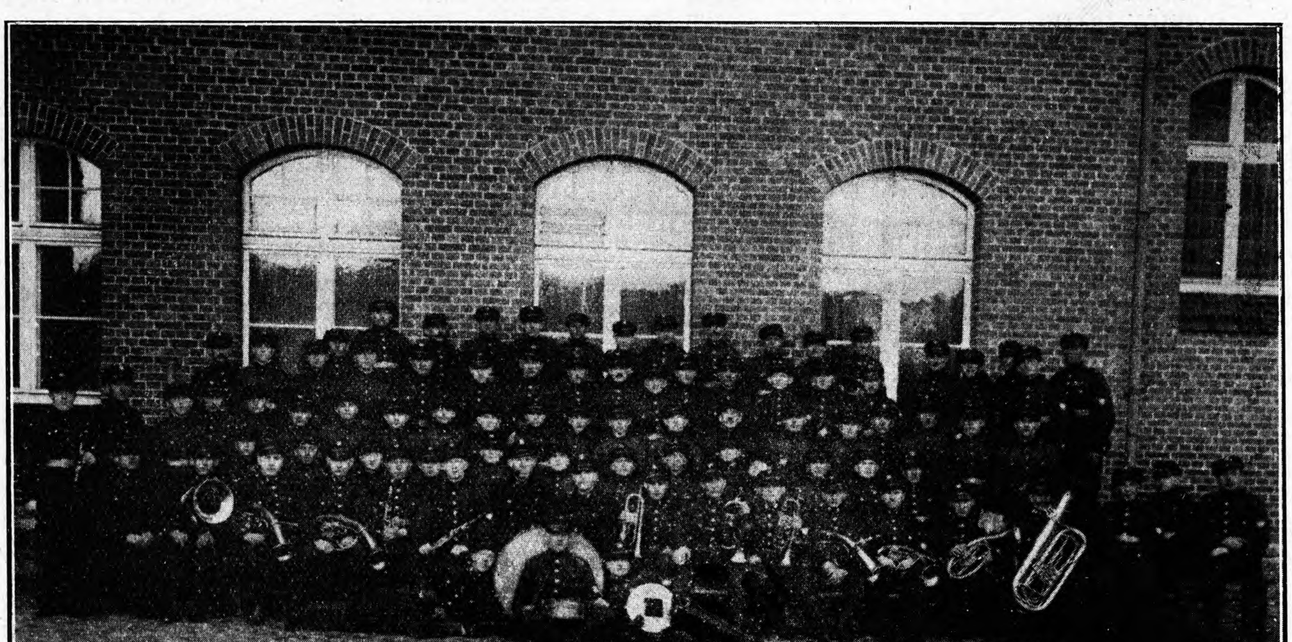


Tygodnik młodzieży — Wychodzi w niedzielę

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

Rok I. Niedziela, dnia 9 sierpnia 1931 r. Nr. 19.

Związek Strzelecki w Wejherowie



Zakł. fotogr. „Matejko" Wejherowo

Zdjęcie powyższe przedstawia strzelców z oddziału Związku Strzeleckiego w Wejherowie z własną orkiestrą

XVII. Rocznica wymarszu Strzelców w pole

Zaczęło to się w r. 1910.

Na ziemiach Polski panowała ciemna noc niewoli. Rząd krwawego Cara II. nie mogąc zniszczyć zupełnie narodu polskiego, usiłował uczynić z niego żywego trupa: zubożyć materjalnie, pogrążyć w ciemnocie, i stłumić każdą iskierkę buntu. Rząd niemiecki, Wilhelma II. rozpoczynał wtedy kroki do ostatecznego, jak sobie zamierzał, wytępienia Polaków na Pomorzu, w Poznańskiem i na Śląsku: — wyczerpawszy wszystkie środki prześladowania mowy, wiary i obyczaju polskiego —, Niemcy przystąpili do odbierania (wywłaszczenia) Polakom gospodarstw rolnych.

Rząd Austrjacki znów starał się Polaków pogrążyć w ubóstwie i nędzy, a dla złamania ich znaczenia politycznego, jakie mieli w monarchji Habsburgów, osłabiał nas, szczując i podburzając przeciw nam (za podszeptem Prusaków) — Ukraińców.

Broniliśmy się dzielnie na wszystkich odcinkach. Niejeden cios wroga został odparowany, ostrze uderzeń przeciwpolskich stępiało o niespożytą moc, wytrwałość i solidarność narodową.

Ale obrona nasza szła tylko w dwuch kierunkach: gospodarczym i kulturalnym. Sama tylko myśl o walce z bronią w ręku z zaborcami wydawała się wielu najlepszym nawet, ale małodusznym Polakom — urojeniem chorego umysłu.

Zjawił się wówczas w Polsce Człowiek, który wbrew stronnictwom i partjom — miał odwagę rzucić w mroki niewoli hasło zbrojnego czynu. Tym człowiekiem był Józef Piłsudski.

Nie było to już nazwisko w Polsce całkiem nieznane. W roku 1905, w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, Piłsudski dążył do wzniecenia ruchu zbrojnego w b. Kongresówce. Celu swego wprawdzie nie dopiął, ale czyny Jego i Jego towarzyszy z Organizacji Bojowej P. P. S., która pierwsza po 1863 roku wysunęła nieprzedawnione prawo Polski do Niepodległości, na zapomniane już w Europie męstwo i pogardę śmierci Polaków zwróciły uwagę innych narodów. Nietylko rewolucjoniści polscy, ale patrjoci wszystkich przez Rosję ujarzmionych narodów, Ukraińcy, Gruzini, Tatarzy i t. d. zwracali się do Józefa Piłsudskiego o pomoc i rady.

Piłsudski działał na tym jedynym w całej Europie terenie, gdzie pozwolono Mu stwarzać zaczątki Wojska Polskiego, t. j. w dzisiejszej Małopolsce.

W czasie wojny europejskiej prawie każda armja miała swoje formacje polskie. Od 1917 roku z armji rosyjskiej wyłaniają się Korpusy Polskie, we Włoszech i Francji tworzy się armja gen. Hallera. Ale oddziały te powstały w trzecim roku wojny światowej. Jedyną natomiast formacją polską Wojny Światowej, którą poprzedził wyraźny ruch polityczny i przygotowawcza praca przedwojenna były Legjony Polskie.

Legjony Polskie powstały z organizacyj przysposobienia wojskowego, jawnych w Małopolsce, tajnych w b. zaborze rosyjskim. W roku 1912 założył Józef Piłsudski Zw. Strzel., kładąc podwaliny pod odrodzenie polskiej wiedzy i służby wojskowej. Obok niego Januszajtis i Norwid-Neugebauer organizują Drużyny Strzeleckie a na trudnym terenie Małopolski Wschodniej równoległą do nich akcję, prowadził młody wówczas działacz polityczny (dziś Dowódca O. K. Toruń) Stefan Pasławski, stając na czele stworzonych przez siebie Drużyn Bartoszowych. Oto dlaczego po dwuletniej pracy przygotowawczej tych organizacyj Związku i Drużyn w pierwszym dniu wojny mogły stanąć pod bronią oddziały polskie z polską komendą, polskimi oficerami i pod własnemi znakami.

Legjony organizację swą i regulaminy, które są stosem pacierzowym każdej armji, oparły na przedwojennych pracach i doświadczeniach Związku Strzeleckiego i Drużyn. Ale cenniejszym dla Legjonów niż fachowa wiedza wojskowa, kapitałem stała się moralność i ideologja Strzelców Piłsudskiego. Walka zbrojna z wszystkimi zaborcami nie była dla legjonistów szczęśliwym dla nich przypadkiem tej lub innej konjunktury wojennej, ale elementarnym nakazem polskiej polityki wypełnianym przez nich, niezależnie od tego, kto kogo zwyciężał na jakim froncie.

Legjoniści bili się przeciwko Rosji, nienawidząc równie serdecznie Austrji i Niemców.

Po rozwiązaniu Legjonów w m-cu lipcu 1917 r. legjoniści zdążają wszystkiemi drogami, przez Murman, Syberje, front włoski do oddziałów polskich, gdziekolwiek się tworzyły w szeregach Koalicji. Pełno ich w Dywizji Syberyjskiej, w P. O. W. na Ukrainie i w armji Hallera we Francji.

Druga Brygada Legjonów, która przerwawszy front austrjacki, biła się potem z Niemcami pod Kaniowem, jest jedyną formacją polską, która miała szczęście bić się z wszystkiemi trzema zaborcami.

Legjony więc, które w imię nieprzerwanej w czasach niewoli polskiej racji stanu walczyły od początku wojny, zawsze jedynie w interesie Polski, słusznie mają prawo uchodzić za armję Polską w czasach kiedy Państwo Polskie było jeszcze w niewoli.

W dniu dzisiejszym 9 sierpnia odbywa się w Tarnowie, ustalonym zwyczajem doroczny Zjazd Legjonistów. Redakcja Młodego Gryfa w XVII-tą rocznicę wyruszenia w pole, zasyła bojownikom o Wolność i Niepodległość starszym Kolegom braterskie życzenia i zapewnienia, że młodzież Pomorza pracować będzie w myśl ideologji legjonowej i wskazań Józefa Piłsudskiego.

„Za Króla Olbrachta — wyginęła szlachta“

Jasnowłosy, niebieskooki, najwyżej przez ojca ceniony, najbardziej przez matkę kochany, zasiadł na tronie polskim Jan Olbracht. Nadzwyczaj starannie wychowany i wysoko wykształcony, z najznakomitszymi ówczesnymi uczonymi humanistami zaprzyjaźniony, już przed elekcją „dał dowody nadzwyczajnej dzielności osobistej — zniósł cały kosz tatarski i pojmanego w jasyr carzyka śmiercią ukarać kazał — w walce pod Koszycami stawił się mężnie i nie oszczędzał życia swego do tego stopnia, że aż trzy konie pod nim zabito“. W najbliższej rodzinie szukać będzie oparcia. Najstarszy brat, król Czech i Węgier, mógłby z nim iść w kwestji wschodniej rękę w rękę, gdyż dla jego państwa byłoby to bardzo korzystnem. Brat Fryderyk zostawszy arcybiskupem gnieźnieńskim w wielu sprawach mógłby być pomocny, Aleksander, wielki książę litewski powinien przyczynić się do utrzymania wieczystej unji litewsko-polskiej, by nie zatracić myśli Jagiełłowej, a Zygmunt — na tego liczył może najbardziej młody monarcha.

W państwie oprócz spraw czysto wewnętrznej natury — stosunku do szlachty — o czem jednak mówić będziemy innym razem — dwa zagadnienia wysuwały się na pierwszy plan. Sprawa turecka na płd. i sprawa krzyżacka na płn. Jan Olbracht przeboleć nie mógł tego, że w pokoju Toruńskim 1466 r. pozostały Prusy W. w rękach krzyżackich — wprawdzie jako lenno — ale przy tak wiarołomnym lenniku nie można było wcale na ten stosunek lenny liczyć. Cóż mieli ludzie ci do czynienia na ziemiach polskich? Wszak był to zakon rycerski — stworzony na to, aby nawracał pogan, z niewiernymi w obronie religji staczał boje, a tymczasem od czasu nawrócenia Litwy za Jagiełły, a więc od 1387 r. nie było do tego okazji tam, gdzie rękami i nogami trzymali się swoich zdobyczy bracia zakonni. Lennicy króla polskiego i niejednokrotnie nieprzyjacielsko nastrojonego cesarza niemieckiego, pochlebcy papierza, wszystkim po kolei zaprzysięgali posłuszeństwo i nikomu nie byli posłuszni, skorzy do zdrady każdego, o ile to było z ich korzyścią. Król wpłynął na wybór człowieka silnych zasad i szlachetnego serca Wacelrodego na arcybiskupa warmińskiego, który też skuteczną rozpoczął z Krzyżakami walkę, udowadniając im, że wszystkie ich przywileje odnoszą się do zakonu walczącego w obronie wiary, a ponieważ oni tego nie robią, więc i przywilejów używają bezprawnie. Krzyżacy przerażeni, gotowi byli do wielu ustępstw, a wtedy król wysunął myśl, popieraną usilnie przez arcybiskupa Wacelrodego, żeby Krzyżaków przenieść na Podole, gdzie walcząc z Turkami, spełnialiby swoje zadanie, a pozbawieni kontaktu z Niemcami, byliby zupełnie zawiśli od królów polskich. Równocześnie Prusy W. zwolnione od krwiożerczych opiekunów, byłyby odżyły w odżywczych promienia Matki — Ojczyzny. Zanim jednak udało się Olbrachtowi przeprowadzić pertraktacje i uzyskać zgodę cesarza i papieża, nowa sprawa wysunęła się na czoło. Cesarz w obronie Krzyżaków, nie chcąc ich się pozbyć ze swego sąsiedztwa, oraz stracić ich wpływu na wybrzeżu polskiem, pragnął powstrzymać Olbrachta w jego planach, zastraszyć go i porozumiał się z książątkiem nowo powstającego państwa na wschodzie — wielkim księciem moskiewskim, zawierając z nim traktat przyjaźni. Ale Olbracht nie ustraszył się wcale — porozumiawszy się z bratem Władysławem, zawarł traktat przyjaźni — Polski—Węgier — Francji. Król francuski Ludwik XII uważał ten układ za korzystny dla Francji, gdyż osłabiał on wpływy Habsburgów na Wschodzie! Do koalicji wciągnięto jeszcze Wenecję. Ale, aby skutecznie prowadzić wojnę z Turcją, trzeba było załatwić sprawę Mołdawji — państwa leżącego po drodze — które samo uznało się ongiś lennem Jagiełły, a teraz miało za hospodara ogromnie podstępnego i dwulicowego człowieka, Stefana Bogdanowicza, który raz zwracając się do Polski raz do Turcji, utrudniał jeszcze stosunki wzajemne. Podjął więc Jan Olbracht wyprawę, a prawdopodobnie marzył o tem, że podbiwszy Mołdawię, hospodarem uczyni brata Zygmunta i tak umocni wpływ polski nad morzem Czarnem. „Na całym obszarze ziem polskich zaczyna się teraz ruch wojenny; król, nie ufając widocznie sprawności pospolitego ruszenia, zbiera znaczne zastępy zaciężnych, a że dochód z podatków jest niewielki, ratuje się pożyczkami, które w pierwszych miesiącach 1497 r. dochodzą do poważnej sumy 35.000 zł. Ażeby zaś szlachtę do pośpiechu przynaglić, rozpuszcza dwór wieści przerażające o ogromnych wojskach tureckich. Pod wpływem tych alarmujących wiadomości spieszą też ku Gołogórzom najpierw chorągwie małopolskie, 24 maja ruszają Wielkopolanie. 12 lipca spotykają się Krzyżacy (hufiec 1.500 ludzi) z pospolitakami z ziemi dobrzyńskiej pod Lwowem — skąd król w ostatnich dniach czerwca udał się ku Seretowi. Około niego gromadzą się oprócz królewicza Zygmunta liczni dygnitarze świeccy i duchowni. Cała ta potęga nie była, o ile przypuszczać należy, skupione w jednem miejscu“.

Przytem Węgrzy zawiedli — zaczęto bowiem rozpuszczać wieści o zamierzonych planach osadzenie Jagiellonów na wybrzeżu morza Czarnego. Wtedy hospodar mołdawski wspólnie z Turkami najechał ziemie polskie, zniszczył i zrabował Kołomyję, a powołany do odpowiedzialności oświadczył, że jest poddanym tureckim. W odpowiedzi na to bezczelne oświadczenie ruszył król naprzód i obległ Szczawę. Oblężenie trwało do 16 października, poczem wobec groźnej postawy Węgier i Siedmiogrodu oraz nadchodzącej zimy nakazał król odwrót. Szedł brzegiem Seretu ku Śniatynowi. Wojsko posuwało się przez gęste lasy bukowińskie. Opadnięci w lasach przez Wołochów, Turków i Węgrów na każdym kroku hamowani zasiekami ponieśli Polacy klęskę i po ośmiodniowej, krwawej walce przybyli 2 listopada do Śniatyna. Tak powstało przysłowie: „Za króla Olbrachta — wyginęła szlachta“. „Straty wojska polskiego nie musiały być tak olbrzymie, jak to później przesadnie głoszono, ale wrażenie

moralne i upadek ducha podniosły znaczenie katastrofy do nadzwyczajnych rozmiarów. Na tem tle ciemnem i ponurem powstaną niebawem najśmielsze i najdziwniejsze przeciw królowi zarzuty. Podsunie mu się nietylko zamiar osadzenia Zygmunta na hospodarstwie mołdawskiem, ale obwini go się o zdradę własnego państwa, o spisek z nikczemnym Bogdanowiczem na zgubę szlachty".

Dopiero po wstąpieniu na tron brata Olbrachtowego Aleksandra, człowieka bez energji i bez inicjatywy, zastawić będzie można tego nowego króla z pełnym porywów i szlachetnych mocarstwowych planów Janem Olbrachtem. Jednakowoż dawniejsze podejrzenie i oskarżenie chwytać będą późniejsi trybuni szlacheccy i trudno będzie bardzo zetrzeć cień intryg i zarzutów, które przylgnęły i osłabiły pamięć szlachetnego jasnowłosego, niebieskookiego monarchy.

M. B.

Kpt. Franciszek Kosydarski.

O powstaniu pierwszych wojskowych gołębników i rozwoju gołębiarstwa w armjach europejskich

(Ciąg dalszy)

W Austrji w roku 1874 powstaje próbny gołębnik wojskowy w Komornie. W kilka lat później istnieją już wojskowe stacje gołębi pocztowych w Wiedniu, Krakowie, Travis, Przemyślu, Mostarze, Tryjeście, Gracu i Budapeszcie. Niema jednak stacji centralnej, ani stacji doświadczalnej, wobec czego nie czyniono żadnych specjalnych doświadczeń ani prób.

Stacjami kierowali oficerowie w stanie spoczynku, a obsługiwali je inwalidzi wojskowi.

W roku 1890 stan gołębi wojskowych wynosi 1.383 sztuk, z tego tylko 487 sztuk wyćwiczonych.

Znacznie gorzej przedstawiał się stan prywatnego gołębiarstwa pocztowego. Istniało zaledwie kilka towarzystw, zajmujących się hodowlą i tresurą gołębi pocztowych. Towarzystwa te nie korzystały z żadnych ulg, ani też wsparć ze strony rządu.

Ministerstwo wojny w Austrji z braku środków, odmawiało udzielenie subwencji, a nawet koleje nie uwzględniły prośb i udzielenie zniżek kolejowych dla transportu gołębi.

To też w roku 1890 ilość gołębi pocztowych, zarejestrowanych we wspomnianych towarzystwach ograniczała się do 291 sztuk, z których zaledwie 77 sztuk wyćwiczono.

Przy małej ilości gołębi prywatnych tresura ich była pozatem do tego stopnia utrudnioną, że o każdym mającym się odbyć locie, musiano na kilka dni wcześniej zawiadamiać nietylko władzę polityczną pierwszej instancji, lecz także najbliższe dowództwo garnizonu i dowództwo korpusu, podając miejsce, dzień i dokładny czas wypuszczenia gołębi.

Te niezwykłe krępujące przepisy i bardzo niski stan gołębiarstwa prywatnego tłumaczył się tem, iż Austrja, w skład której wchodziło szereg narodów, dążących do usamodzielnienia się nie popierało zupełnie rozwoju gołębiarstwa, rozumiejąc dobrze, jak doniosłą rolę wobec tych dążności odegrać może gołębiarstwo pocztowe nawet w czasie pokoju.

We Włoszech w r. 1876 czynione są pierwsze próby z gołębiami pocztowemi na stacji próbnej przy 12 pułku artylerji w Anconie, oraz na drugiej stacji w Bolonji, zorganizowanej w r. 1879. Pomyślne wyniki lotów gołębi z tych stacyj w czasie wielkich manewrów koło Foligna, między Bolonją i Umbrją (gołębie latały na odległości 205—220 km.) spowodowały, że ministerstwo wojny przystąpiło do szybkiego zorganizowania nowych 10 stacyj głównych, oraz 6 stacyj górskich, pracujących zarówno dla celów armji lądowej, jak floty wojennej. Kierownikami stacyj byli oficerowie, personel obsługi rekrutował się również z szeregowych armji czynnej.

Bardzo wydatnie popierało we Włoszech ministerstwo wojny prywatny ruch hodowlany i wszelkie zrzeszenia hodowców.

Na terenie b. Imperjum Rosyjskiego pierwsza stacja próbna powstaje w Warszawie na Cytadeli w b. kościółku Św. Ducha, która w rok później zamienia się w stację centralną.

W roku 1875 powstają dalsze stacje w Piotrogrodzie, Krasnem - Siole, Moskwie, Kijowie, Modlinie, a w roku 1885 w Dęblinie, Brześciu nad Bugiem i Łunińcu.

Stacje te podzielone były na 4 klasy, zależnie od ilości kierunków lotów, stacja 1 klasa miała 4, a 4 klasy 1 kierunek lotu.

Na każdy kierunek lotów przeznaczono conajmniej 200 gołębi.

Stacje zapełniono gołębiami belgijskiemi, jednak aklimatyzacja ich nie dała pomyślnych wyników z powodu zbyt ostrego klimatu.

Gołębiarstwo prywatne w Rosji pomimo, że rząd próbował je materjalnie popierać, nie rozwinęło się należycie.

W roku 1899 urządzono lot konkursowy w Kijowie na odległości 60 km, w którym wzięło udział zaledwie 4-ch hodowców.

Belgja, ojczyzna gołębia pocztowego, najdłużej jednak ociągała się z zaprowadzeniem wojskowych gołębników, gdyż dysponując największą ilością gołębi pocztowych w świecie (miała ich bowiem już przed wojną światową kilka miljonów sztuk (mogła każde zapotrzebowanie armji pokryć w każdej chwili.

Dopiero pod wpływem towarzystw hodowców zorganizowano i w Belgji gołębiarstwo pocztowe wojskowe.

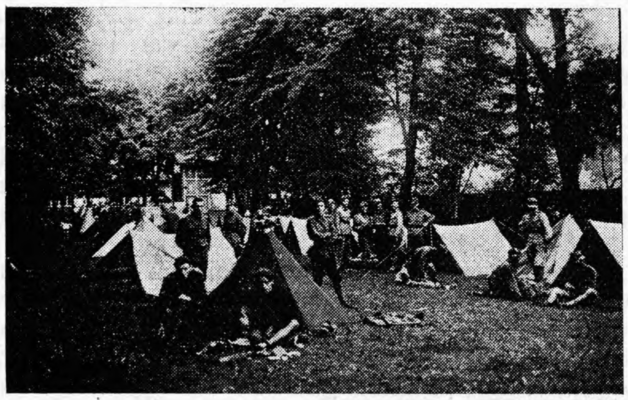
Hiszpanja w r. 1879 utworzyła stację próbną, po osiągnięciu pomimo górskiego terenu, dobrych rezultatów, zaprowadzono we wszystkich twierdzach gołębniki wojskowe. W międzyczasie powstały również wojskowe stacje w Anglji, Rumunji, oraz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z całej Polski nad morze

Wędrowny obóz kolarski P. W.

Rychłym mglistym i dżdżystym porankiem posuwał się nasz obóz długim wężem w kierunku Grudziądza. Po obu stronach szosy rysowały się wielkie (przestrzenie) połacie pól, miejscami uprawnych, miejscami świecących żółtym piaskiem, gdzie niegdzie porosłem karłowatą sosniną. Teren z początku równy podnosił się, coraz to więcej piasku, były coraz to rzadsze, miejsce, którą zastąpiły pola uprawne, obsiane roślinami okopo-



wędrowny obóz kolarzy w Grudziądzu na biwaku

wemi lub zbożami rosnącemi na jednej z najlepszych polskich gleb. Po godzinnem opadaniu i wznoszeniu się na falistym gruncie, w oddali ukazała się Chełmża, uwydatniająca się już zdala trzema kominami największej w Polsce cukrowni. Miasteczko Chełmża, posiadająca kilkanaście tysięcy mieszkańców, nie posiada nic osobliwego do zwiedzenia z wyjątkiem cukrowni, która swojemi zabudowaniami panuje nad całą okolicą. Miasto wywiera na nas bardzo miłe wrażenie, przedewszystkiem rzuca się w oczy wzorowa czystość, mogąca być wzorem dla niejednego miasta nieraz nawet większego z środkowej Polski. Półgodzinny postój w Chełmży pokrzepił strudzone dość forsownym biegiem znużone członki. Po przebyciu kilkudziesięciu km, po prawej stronie z grupy drzew wyłoniła się jakaś wieża, która jak nas pewien prof. Chełmna poinformował, była resztką zamku ongiś krzyżackiego, dziś walącego się już w gruzy. Z ruin tego zamku, walających się dziś na terenie wioski Papowo, jak legenda mówi, prowadzi podziemny ganek do starego grodziska prasłowiańskiego w Żyglądzie. W obrębie majątku ziemskiego w Żyglądzie, o kilkadziesiąt km oddalony od zabudowań dworskich, sterczy niewielki pagórek porosły drzewami. Na tym to pagórku, jak podanie mówi, było zbudowane grodziszcze słowiańskie, które miało być połączone podziemnym gankiem z zamkiem w Papowie. Z pomiędzy innych wzgórz, wyodrębnia się wzgórek, na którym stało grodziszcze, że stoi samotny okolony niziną dawnej rzeki rozwierającej się i oblewającej go w około. Rzeki dziś już nie istniejącej, jedynie pasy nizin torfiastych mówią, że była tam kiedyś rzeka. W późniejszych czasach Szwedzi na swem wzgórzu zasypali Szaniec, skąd po dzień dzisiejszy nazwa Grodziszcze lub Szaniec Szwedzki.

Deszcz w międzyczasie ustał, lecz niestety po kilkunastu minutach spadł tak obficie, że prze-

---

Czesław Sław 4)

W niewoli ukraińskiej

Z pamiętnika oficera

(Ciąg dalszy)

Trochę bielizny, obuwia i ubrań, które wysyłali dla nas, ukraińcy powymieniali już między sobą tak, że prawie nic nie skorzystaliśmy z tego. Z całem poświęceniem i ciągłem narażeniem się, pracowała dla nas panienka zajęta w księgarni (w Rynku), jak sobie przypominam, panna **Raczkowska.** Młoda ta osoba, była niejako łącznikiem między polskiem społeczeństwem a nami, oczywiście pośrednio, różnemi drogami, gdyż dostępu do obozu sama nie miała. Narażając się na ciągłe szykanowania i groźby aresztowania, pracowała dla nas całą duszą, ażeby ulżyć naszej niedoli. Podobno po przeniesieniu nas z Czortkowa, zamordowali ją zbiry ukraińskie!

Cześć jej pamięci!

Drugą osobą pracującą dla nas z całem poświęceniem, była żona tamtejszego urzędnika skarbowego (p. Bieńkowska ?).

Stosunki nasze pogorszyły się wkrótce, wskutek nieudanej ucieczki dwóch jeńców. Ukraińcy katowali złapanych na wartowni, bijąc ich drutami tak nieludzko, że ciała biedaków przedstawiały jedną siwą — krawą masę. Oczywiście, zaprotestowałem wobec komendanta obozu i zażądałem ukarania zbirów. Skutek był taki, że wartownicy, gdzie tylko mogli, starali się nam dokuczyć i zemścić się, za nasze współczucie i solidarność.

CZERWONY KRZYŻ W OBOZIE.

Wtem, pewnego dnia nastąpił nagły zwrot. Przychodzi do mnie komendant obozu i w niezmiernie uprzejmych i życzliwych słowach zapewnia mnie, że stosunki ulegną radykalnej zmianie na lepsze i t. d. Wartownicy uśmiechają się do nas. Zaczyna się gorączkowa praca ze strony ukraińców. Nie wiem skąd, przysłali nam pewną ilość starego obuwia i ubrania. Ale rozdając je, notowali nazwiska. Domyśliłem się odrazu, że odbiorą je z powrotem. Oczywiście, wydałem chłopcom odpowiednie instrukcje, jak mają się zachowywać podczas czekającej nas wizytacji i zabroniłem im przebierać się w dostarczone rzeczy. Niech widzą nas w strojach naszych codziennych, niech o naszym wyglądzie i traktowaniu zawiadomią nasze władze.

Pewnego pięknego poranku wchodzi komendant obozu w towarzystwie kilku oficerów ukraińskich i obchodząc sale, niezwykle uprzejmie rozmawiają z chłopcami. Salutując mnie, chcą ze mną zawrzeć znajomość, na co ja mierząc ich pogardliwem spojrzeniem, odwracam się tyłem. Wówczas podchodzi do mnie porucznik Tutnauer i zawiadamia, że w po-

moczeni do suchej nitki z ledwością, ale z chmurami przybyliśmy do koszar konnych strzelców w Chełmnie.

Zziębnięci, przemęczeni, znaleźliśmy się w wielkiej sali, niezbyt szczelnej, gdyż miejscami deszcz swobodnie przeciekał do wnętrza, oczekując lepszej pogody. Niestety, deszcz nie myślał ustać. Położenie nasze stawało się coraz to przykrzejsze, gdyż zapasowa bielizna, odzież, było już dawno w Grudziądzu. Dopiero któtka, a intensywna gimnastyka i porcja gorącej kawy zdołały rozgrzać odrobinę zziębnięte członki.

Z powodu złej pogody przepadło nam zwiedzenie miasta, które podobno ma bardzo wiele cennych zabytków, zwiedziliśmy jedynie bramę, która na pierwszy rzut oka podobną jest do Florjańskiej i resztki murów, opasujących miasto dawniejsze. Wkrótce po ustaniu deszczu corychlej wyruszyliśmy do Grudziądza, gdzie oczekiwał nas obiad.

Przy blaskach zachodzącego słońca, wysuszeni przez jego dobrotliwe promienie wjeżdżaliśmy przy dźwiękach orkiestry do Grudziądza witani przez przedstawicieli tamtejszej komendy W. F. i P. W. i grono wybitnych osobistości miasta. Po rozbiciu namiotów na placu teatralnym do obiadu, na którym reprezentowali miasto Grudziądz wyżej wymienieni przedstawiciele. Plac teatralny znajduje się w centrum miasta a przyjazd nasz sprowadził dość liczne tłumy ciekawych mieszkańców, podziwiających nietylko nas samych, ale i nasze maszyny, ozdobione chorągiewkami firmy Łucznik, które jak wiadomo, podarowała Państwowa Wytwórnia dla wszystkich uczestników. Rowery Łucznik mają dowieść Polsce, że tylko Łucznik polskiej wytwórni nadaje się na polskie drogi. I o ile z przebytej dotąd podróży można sądzić, rower Łucznik spełnia bardzo dobrze swe zadanie i prawdopodobnie nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei aż do końca podróży.

Po sutym obiedzie wszyscy uczestnicy Wędrownego Obozu Kolarskiego udali się do miasta w celu zwiedzenia tegoż.

Tuż nad Wisłą stoją spichlerze zabudowane przez Kazimierza Jagiellończyka, do dziś dnia utrzymywane i chronione, jako cenna pamiątka, świadcząca o polskości Pomorza.

Góra zamkowa z basztą po zamku krzyżackim i studnią głęboką na 60 metrów, do której jak legenda mówi, wrzucano przestępców, mająca być siedliskiem smoka, świadczą o pobycie zaborców, którzy po dzień dzisiejszy roszczą pretensje do ziemi nawskroś polskiej.

Sala posiedzeń rady miejskiej, przerobiona z refektarza jezuickiego w ślicznym renesansowym stylu, zachwycała nas swoją delikatną i misterną rzeźbą struktora. Do snu ukołysały nas dźwięki orkiestry, dolatujące z pobliskiej kawiarni, do dźwięków której, po niedługim czasie, dołączyło się wygodne chrapanie znużonego obozu, który w tym dniu przebył przeszło 80 km trasę...

15. VII. 1931 r.

Nazajutrz po raporcie rannym opuściliśmy gościnne progi, zmierzając do Tczewa przez Nowe, Gniew. Na wysokim wzgórzu rozlokowało się kilkutysięczne miasteczko Nowe, mające w swoim obrębie stary zamek krzyżacki, dziś wykorzystany dla celów społecznych, gdyż służy jako spichlerz.

W dalszym ciągu swojej podróży obóz zatrzymuje się w Gniewie, mieście położonym tuż nad granicą Prus Wschodnich, nad granicą Rzeszy Niemieckiej. Zatrzymujemy się w koszarach tamtejszego garnizonu piechoty, mieszczącego się w obrębie dawniejszego zamku krzyżackiego. Śniadanie przerwało nam przybycie przewodnika, mającego nas oprowadzić po zabytkach miasta Gniewu.

łudnie przychodzi do naszego obozu Misja Polskiego Czerwonego Krzyża, radzi nam i prosi, ażebym nie skarżył się na nich i t. d. Nic na to nie odpowiedziałem, wzrokiem tylko dając do poznania, że milczeć nie będę.

Około południa rzeczywiście zjawiło się kilka pań, z panią ś. p. Dulebianką na czele, w towarzystwie wyższych oficerów ukraińskich. Czekamy zebrani wszyscy na dziedzińcu. Zbliżają się do nas. Na nasz widok, stają jak wryte. Teraz spostrzegli się dopiero ukraińcy, że nie skorzystaliśmy z ich „wymiany" rzeczy. Było już za późno. Widać wielką konsternację i wściekłość ich, oraz wielkie współczucie i oburzenie u naszych pań. Podchodzę do pań i przedstawiam się. Na mój widok, nie panując już nad sobą, p. Dulebianka zaczęła czynić wyrzuty przybyłym z nią oficerom. Widząc, że nadszedł już moment odpowiedni, zaczynam głosem spokojnym, lecz niemniej donośnym, informować nasze panie o wszystkich nadużyciach ukraińców, z prośbą o zawiadomienie naszych władz. Odchodzącą misję słowami pieśni „Nie damy ziemi"..., zapewniliśmy o naszym harcie i umiłowaniu nadewszystko naszej Ojczyzny.

Skutek misji był ten, że ukraińcy rzucili się na nas jak wściekli i bijąc nas, mścili się na każdym kroku. Mnie aresztowali i pod bagnetami zaprowadzili do Komendy Miasta. Postawiłem się hardo, żądając innego obchodzenia się z nami i t. d. Ażeby osłabić mój wpływ na jeńców; zamknęli mnie początkowo samego w oddzielnej sali, później dali mi za towarzyszy podchorążego Jaworskiego i podchorążego Kwiatkowskiego, którzy po mnie zajęli się organizacją chłopców. Pozostał jednak sierżant Podgórski (z Sosnowca), który czuwał nad chłopcami, myśl poprzednio otrzymanych odemnie instrukcyj. Życie nasze wśród gorszych jeszcze warunków, nędzy, głodu i chorób, popłynęło dalej. Tydzień za tygodniem, mijał jak fale wód rzecznych bezpowrotnie stracone w bezmiarze oceanów.

TĘSKNOTA ZA WOLNOŚCIĄ.

Pewnego dnia zauważyliśmy jakieś niesamowite poruszenie wśród ukraińców. Miny ich wściekłe, lecz niezbyt pewne, dały nam do poznania, że coś zaszło. I rzeczywiście, po kilku dniach nakazując nam wszystko zabrać i zarządziwszy zbiórkę, wyprowadzają nas na stację kolejową. Po załadowaniu nas w bydlęce wagony, ruszamy dalej w świat, na dalszą tułaczkę. Opuszczamy Czortków ze ściśniętem sercem, bo tracimy trochę przyjaciół, którzy starali się ulżyć naszej ciężkiej doli.

Po różnych przejściach przyjeżdżamy do Buczacza, przychodzimy do Jazłowca. Tu rozmieścili nas w zabudowaniach klasztornych. Tutaj zastaliśmy internowanych, z którymi nawiązałem natychmiast kontakt. Z okien klasztoru, zbudowanego na wysokiem wzgórzu, rozciągał się prześliczny widok.

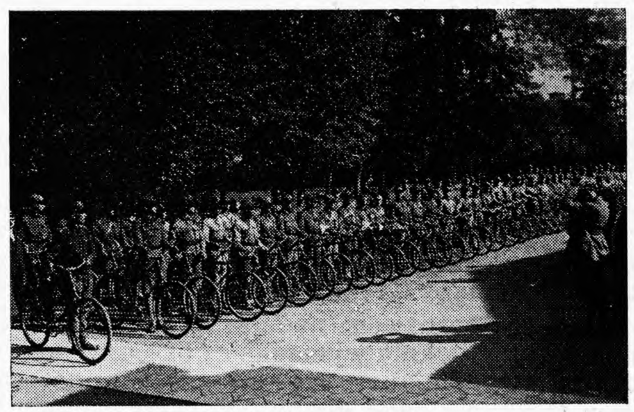
Przewodnik ów, jak się później okazało, jest zapalonym badaczem zabytków miasta Gniewu. Przedewszystkiem zaciekawił nas sam zamek, a właściwie jego ruiny, sterczące na przestronnym podwórzu koszarowem.

A więc ziemia, na której stoi zamek, należała jeszcze w XIII. w. do księcia pomorskiego Sambora. Książę ów nadaje miastu przywileje i buduje kościół w 1224. Lecz po niedługim czasie wpadł w konflikt z Krzyżakami, tak dalece, że darowuje im ziemię Gniewską. Krzyżacy wybudowali tuż nad Wisłą zamek, którego ruiny i części murów sterczą po dzień dzisiejszy. Po sekularyzacji Prus, zamek przechodzi w prywatne ręce, później Prusacy zamieniają go na więzienie, przebudowując okna, będące w ślicznym gotyku budowane.

W ostatnich latach zamek służył jako spichlerz, lecz w czasie obozowania w nim wojska, z niewiadomych bliżej przyczyn wybuchł pożar, który pozostawił jedynie mury 2 metrów grubości i kupę gruzów. Na narożnikach sterczą cztery baszty popękanych, noszących jednak ślady dawnej świetności. O kilkadziesiąt metrów od zamku stoi wspaniała budowla, nosząca jednak ślady barbarzyńskiej ręki pruskiej, zbudowana przez Jana Sobieskiego, który będąc posiedzicielem, starostą ziemi gniewskiej, wybudował dla swojego dworu ów pawilon.

Kościół w Gniewie zbudowany przez Sambora, w murach swych posiada liczne otwory, zagłębienia, mające być według słów przewodnika, miejscami w których świeżo nawróceni Słowianie hołdując po cichu bogom przodków składali ofiary.

Tuż nad Wisłą znajduje się 5 wiosek, należących jeszcze do Polski, a graniczących z Prusami Wschodniemi. Wioski te żyją i pozostają w stałym kontakcie z mieszkańcami miasta Gniewu. Po dwugodzinnym postoju opuściliśmy Gniew, pozostawiając uradowanego starego przewodnika, który chociaż raz aż tylu słuchaczy znalazł, słuchaczy umiejących zrozumieć jego namiętność. W kilkadziesiąt minut potem wjeżdżaliśmy do Tczewa witani przez przedstawicieli P. W. i W. F. tamtejszego okręgu w Tczewie, nie bawiliśmy długo, gdyż zaraz dnia następnego wyruszyliśmy, omijając teren wolnego miasta Gdańska, do Egertowa. Egertowo, wioska zamieszkana przeważnie przez Niemców z wyjątkiem 3 rodzin polskich, przyjęła nas bardzo gościnnie. Może nie było to uczucie z serca płynące, ale grunt, że wyjechaliśmy zadowoleni, przespawszy chłodną i wietrzną



przed odjazdem kolarzy wędrownego obozu w Grudziądzu

nockę w stodole na sianie. Następna trasa prowadziła już wprost nad polskie morze do Gdyni. Gdynia... miasto rozbudowujące się w amerykańskiem tempie, miasta, gdzie widzi się prawdziwy wyścig pracy. Miasto rozrzucone w promieniu kilkunastu kilometrów daje już możność sądu, że kiedyś w najbliższej przyszłości stanie nad polskiem morzem, polski port, okno na świat.

U stóp płynie rzeka, która z jednej strony oddziela ogrody klasztorne od lasów. Te właśnie lasy pociągały mnie najbardziej, gdyż czułem poza nimi wolność. Słońce wiosenne topiąc swem ciepłem śniegi i lody, zaczęło budzić przyrodę. Przelatujące ptaki wędrowne zbudziły w nas nieprzepartą chęć powrotu do swoich, za jakąkolwiekbądź cenę. Postanowienie ucieczki wżarło się w moją duszę tak, że nie pomnąc na wszelkie niebezpieczeństwa, spotęgowane jeszcze nieznajomością języka ruskiego, zacząłem obmyślać plan. Wtajemniczyłem w niego podchorążego Jaworskiego i sierżanta Podgórskiego, do których miałem najwięcej zaufania. Stosunek nasz z ukraińcami był wówczas znośniejszy. Zacne zakonnice starały się, wszelkiemi siłami o ulżenie naszej niedoli.

NIESZPORY.

Którejś niedzieli zezwolili mi ukraińcy pójść do kaplicy klasztornej na nieszpory.

Wrażenia tego nie zapomnę do końca życia. Dwa szeregi ławek zajmowały siostry, pobożnie zatopione w modlitwie. Przed ołtarzem klęczał ksiądz. Słabe światełka świec i wiecznej lampki, rzucają półmrok. Zdala widać chór i organy, jakby zawieszone w powietrzu. Klęczę z boku ołtarza i modlę się wzruszony. W tem odzywają się łagodnie organy i śpiew cichutki zakonnic, popłynął z chóru .. Drgnąłem... melodja ta, dziwnie żałosna, ujęta w przesubtelne tony pieśni, objęła splotami mą duszę, oczarowała zmysły i uniosła w zaświaty... Oparłem głowę o mur; zamknąłem oczy i poddałem się całkowicie wrażeniu. Czułem dziwną błogość, spokój, jakiego nie zaznałem jeszcze w życiu... cichość jakaś spłynęła na mnie, która łagodząc nerwy, ukoiła ból zupełnie. Nadziemskie szczęście, tchnięte każdą komórką mojego organizmu, ukoiło zmysły, rozanielając duszę... I to był mój jedyny stan w życiu. Uwierzyłem w rzeczy, w które poprzednio wątpiłem... Kiedy po jakimś czasie uczułem szarpnięcia i głos: „Panie Poruczniku, nieszpory się skończyły, niech pan wstaje". Zbudziłem się i widząc pochyloną nademną zakonnicę, uprzytomniłem sobie dopiero położenie, w jakiem się wówczas znajdowałem. Podniosłem się wolno, lecz szedłem już z dziwnym spokojem i błogością duszy.

UCIECZKA.

Dni następne spędzałem na obmyślaniu planu ucieczki. Wkońcu postanowiliśmy wykraść się nocą przez zabudowania klasztorne, przejść rzekę i trzymając się gościńca, iść w kierunku Dniestru, po przebyciu którego zwrócić się następnie do granicy rumuńskiej. Deszcz, który padał ustawicznie od dni kilku i ciemne noce, ułatwiały nam ucieczkę z klasztoru, ale utrudniały orjentowanie się w terenie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Obozy Przysposobienia Wojsk. D.O.K.

W odległości około 200 metr. od morza wre życie obozowe pełnem tętnem pracy i radości. Codzień o godz. 5 rano, kiedy słońce pierwszem nieledwie musnięciem wygładza i srebrzy burty Bałtyku — rozbrzmiewa u stóp masztu, dźwigającego łopocący sztandar obozowy — żołnierska pobudka.

Na sygnał ten, z 5 obozów — kompanij, zakwaterowanych w 30 namiotach wysypuje się około 500 młodzieńców, przygotowujących się do rannej gimnastyki, pierwszej pracy, od której rozpoczyna się dzień uczestnika obozów.

Dzień ten jest wypełniony po brzegi pracą przerywaną krótkim tylko wypoczynkiem wśród ćwiczeń i zostawia uczestnikom tylko czas wolny na posiłek, plażę i sen.

Życiu obozowemu nadaje tętno Komendant Obozów, zwierzchnik wymagający od podwładnych ścisłego wypełniania rozkazów, równocześnie ojciec troskliwy całej grupy 500 osobowej — młodzieży, śledzący uważnie, czy cała rodzina, pieczy jego powierzona ma zapewnione te wszystkie środki, które gwarantować mogą spełnienie zadań życia obozowego.

Jest on częstym gościem w kuchni i namiotach, w rejonie obozów i na placach ćwiczeń. Nie dopuszcza do zaniedbań a trudy i pracę nagradza przy każdej sposobności.

Sekunduje mu w pracy organizacyjnej i wykonawczej z doskonałem zrozumieniem rzeczy i obowiązków wychowawczych zastępca komendanta, pracujący ręka w rękę z korpusem oficerskim obozów.

Starannie wreszcie dobrany zespół podoficerów, starych praktyków w dziedzinie P. W. daje rękojmię, że program polecony do wykonania przez Państw. Urząd W. F. i P. W. choć zbyt obszerny w stosunku do skróconego okresu trwania obozów — będzie przeprowadzony.

Korpus oficerski i podoficerski łącznie z szereg. armji czynnej znalazł się na miejscu 24 czerwca b. r., instruktorowie 28 czerwca b. r. i pomiędzy temi dwoma terminami stanęły namioty, gotowe na przyjęcie rzeszy młodzieży szolnej, chętnej do pracy P. W. a stęsknionej do słońca powietrza i morza.

Pierwszy turnus obozowania w Cetniewie rozpoczął się w dniu 1 lipca. (W dniu tym dworzec w Wielkiej Wsi — Hallerowo zaroił się masą obozowiczów, oczekiwanych przez delegowanych w tym celu oficerów i podoficerów.

Każdy pociąg przedpołudniowy wyrzucał z łańcucha swoich wagonów zastępy młodzieży. W dniu tym rozpoczęto i zakończono ekwipowanie obozowców, rozlokowano ich w namiotach i wydano pierwszą strawę w porze obiadowej.

W dniu 2 lipca praca wyszkoleniowa, oparta na ułożonym kilka dni przedtem rozkładzie zajęć dziennych szła normalnem tempem.



strzelanie z broni małokalibrowej o Odznakę Strzelecką.

O godz. 5 pobudka, o 5,15 — 6-tej gimnastyka, o 6-tej do 6,45 śniadanie o 7-mej wymarsz na ćwiczenia, odbywające się w Poczerninie lub Chłapowie do godz. 10,15.

Po powrocie do obozów odbywa się raport i czyszczenie broni poczem o 11-tej rozpoczyna się wydawanie obiadu w następującej kolejce: najpierw kompanja służbowa, potem kolejno z numeracjami następującemi po służbowej n. p. 3 komp. służbowa, następnie 4, 5, 1 i 2.

Do godziny 13-tej trwa zawieszenie zajęć, czas przeznaczony na bezwzględny odpoczynek na łóżkach. O 13.15 plaża poczem kąpiel, zabawy na plaży aż do godz. 16-tej do 17-tej lekka atletyka i gry poczem do 18-tej służba wewnętrzna, pogadanki wychowawcy, lekarza lub dowódców kompanji. Potem odczytanie rozkazu, kolacja, o godz. 20,30 apel, po modlitwie capstrzyk i cisza w obozie.

Tylko służba, którą pełnią uczestnicy obozów czuwa wdrażając się do twardego życia żołnierskiego.

I tak płynie dzień za dniem, ogromnie szybko, bez nudów i zbliża się nieunikniony dzień rozstania z namiotami i życiem obozowem, twardem lecz przyjemnem.

W każdą niedzielę odbywa się na fundamentach kaplicy w Hallerowie msza polowa przy ołtarzu, budowanym przez służbową kompanję.

Na mszy św. znajduje się cały obóz. Chór obozowy, którego szkielet główny stanowili uczniowie seminarjum naucz. z Tucholi śpiewał ku zbudowaniu wiernych, czysto i dźwięcznie pieśni kościelne cztero-głosowe.

Komenda Obozów stara się usilnie, aby z szlachetnej rywalizacji pomiędzy obozami rodziły się rzeczy nie tylko pożyteczne, ale i piękne.

Toteż ogródki obozowe stanowią zawsze miłą dla oka rozrywkę swą barwnością i stylizacją.

K. VIII. w Cetniewie

Niejednokrotnie spotyka się przy tej sposobności pierwszorzędne zdolności do ornamentacji i sztuk plastycznych.

Atrakcją nie tylko dla uczestników obozów, ale i dla gości z okolic jest zawsze ognisko obozowe. W pierwszym turnusie odbyło się ono w sobotę 11 lipca i trwało od godz. 21 do 23-ciej. Starannie przez profesora-wychowawcę obozów przygotowany program był prawdziwym popisem artystycznym.

Dnia 12 lipca grupa złożona z 126 uczestników odbyła wycieczkę do Gdyni pod kierownictwem profesora—wychowawcy drogą na Hel i statkiem do mola kuracyjnego. Przy tej sposobności uczestnicy zwiedzili dokładnie port handlowy i wojenny.

Egzaminy końcowe rozpoczęły się w poniedziałek 13 lipca przy nieprzerywanych zajęciach, koniec wszystkich zajęć przypadł na dzień 14-go.

15-go lipca rozdano nagrody za wyniki prac wyszkoleniowych i w wychowaniu fizycznem, poczem uczestnicy obozów zaczęli się rozjeżdżać do domów.

Wieczorem tego samego dnia rojny i gwarny obóz opustoszał, zapanowała cisza i spokój. Tylko w kancelarjach obozowo-kompanijnych nie ustała praca, bo z chwilą zlikwidowania jednego turnusu rozpoczęły się przygotowania do drugiego, połączone z porządkowaniem i kontrolą odebranych z magazynu rzeczy, praca żmudna i odpowiedzialna.

Wkrótce znów będzie rojno i gwarno. Znów rozpoczną się badania lekarskie i początkowa próba sprawności fizycznej, aby nazajutrz ustąpić miejsca zajęciom normalnym, wypełniającym czas po brzegi.

Dla uzupełnienia całości spotrzeżeń nad życiem obozowem nie od rzeczy będzie, jeżeli dodamy, że wyżywienie uczestników obozów jest zupełnie dobre, pewne niedociągnięcia początkowo, wynikające z trudności dostaw zostały w krótkim czasie usunięte.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zajęcia, choć intensywne nie wytężają sił młodzieży, dzięki racjonalnemu rozłożeniu czasu spoczynków — pojmiemy, że fizjologiczny efekt końcowy, już po 14 dniach pobytu w nadmorskim obozie musi się wyrazić pozycją dodatnią.

Pozycja ta wyraża się w średnim przyroście wagi około 1,5 do 4 kg. oraz widocznym przyroście objętości klatki piersiowej na skutek zmienionych na lepsze warunków oddychania.

Lekarz obozowy czuwa nad higjeniczną stroną życia obozowego a zarządzenia jego, pod każdym względem są respektowane.

Młodzież czuje się w obozach doskonale mimo gwałtownego przejścia w odmienne warunki życia. Do komendy wpływają listy rodziców z prośbą o pozostawienie synów na drugi turnus, celem umożliwienia im, korzystania z dobrodziejstw dyscypliny wojskowej". Pieszczochom to i owo nie w smak, ale ogół żałuje, że opuszcza obozy — ledwo się w nich zaaklimatyzował.

I my żałujemy, bo uważamy, że okres 14-dniowy pobyt w obozie jest zbyt krótki, a 14-dniowe szkolenie założone w programie Państw. Urzędu W. F. i P. W. — musiało się oczywiście przeprowadzić, bo był to rozkaz, nad którego wykonaniem czuwał z jednej strony taki sumienny służbista, jak komendant całości, z drugiej strony sekundujący mu zastępca komendanta, nie zaprzeczy nam jednak nikt, że tak olbrzymi program, nie mniejszy niż zeszłoroczny rozłożony na 4 tygodnie — musiał siłą rzeczy i mimo najlepszej chęci kadry instruktorskiej zostawić w pamięci szkolonych tylko nietrwały ślad. Najtrwalszy ślad pozostawiła bezwzględnie służba wartownicza ze wszystkiemi jej odcieniami, nauka porządku wewnętrznego, dwie rzeczy, których młodzież nie mogła się nauczyć w hufcach szkolnych. Trzeci i równie trwały ślad pozostawiła na zawsze poznanie życia zbiorowego, stanowiącego podstawową komórkę zgranego życia społecznego dla wyższych celów.

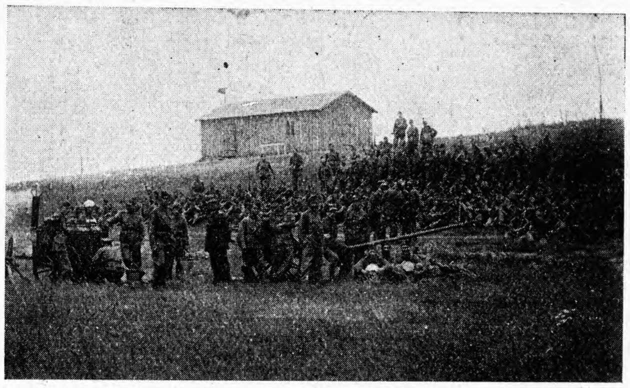
Obozy przynoszą korzyść niezmierną uczestnikom obozów nietylko ze względów osobistych, przyjemnościowo-zdrowotnych, ale również ze względów wychowawczych.

Nie wątpimy, że i wdzięczność za krótkie bo 14-dniowe życie obozowe założyła fundamenty w sercach młodzieży, wdzięczność na której można się oprzeć.

Szkoda tylko, że wdzięczności tej nie może młodzież żywić do pogody, która na ogół nie dopisała.

Westchnienie końcowe kieruje do tej właśnie pogody prosząc ją, aby poprawiła się w II. turnusie i przestała kaprysić.

Uczestnik K.



w oczekiwaniu na herbatę przed wyruszeniem na marsz bojowy

Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny poczęto wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało.

Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli.

Z dzieł J. Piłsudskiego.

Nauka o terenie.

Ciąg dalszy.

Przedmioty terenowe.

W porównaniu z lasem, zupełnie odrębny charakter mają „zarośla“. Występują one głównie na terenach podmokłych, a więc na łąkach lub wzdłuż dolin rzek, nie tworzą nigdy takiej zwartej masy i nie występują na takich przestrzeniach jak lasy, ponadto skład ich nie stanowi jeden rodzaj drzew, ale prawie zawsze, we wszystkich zaroślach są przedstawiciele kilku nieraz gatunków, będą tam więc ze szpilkowych świerki, bardzo rzadko sosna, a z liściastych to z każdego po kilka, a więc głównie olcha, brzoza, leszczyna, osika, wierzba i wiklina, nieraz spotkać można jesion lub jawor.

Wspominając zarośla, należy wspomnieć również i o „sadach owocowych”, które występują nieraz w większych masach poza osiedlami. Sady te, których jakby „podszycie” stanowią krzewy porzeczek, agrestu i malin, stanowić będą nieraz bardzo dobrą zasłonę terenową i to głównie w porze letniej, gdy zwartemi koronami przysłonią znaczną część terenu.

W porze lata, a głównie w miesiącu maju, czerwcu i lipcu, dobrą zasłonę terenową tworzą „zboża“, przyczem przejście przez nie nie przedstawia większej trudności, trudną do przejścia jest tylko kukurydza uprawiana we wschodniej Małopolsce i na Podolu.

„Pola orne” szczególnie świeżo poorane są ciężkie do przejścia dla oddziałów konnych, a przedewszystkiem dla artylerji, podczas gdy ścierniska są z pól uprawnych najłatwiejsze do przemarszu.

Tereny pokryte trawą, a więc tak „pastwiska” t. j. tereny przeznaczone do wypasania bydła, jak i łąki, t. j. tereny przeznaczone do koszenia trawy są zawsze dogodne do przejść, przy przemarszu bowiem nie powstaje kurz, stale unoszący się nad wojskiem przy marszach po drogach bitych.

Z przedmiotów terenowych spotykanych na terenie Polski, należy wymienić jeszcze „chmielniki”, w których uprawiany chmiel, wymaga budowy, jak gdyby rusztowania, składającego się z wysokich drągów i ponaciąganych drutów, po których wije się chmiel.

Przejścia przez chmielniki są w wysokim stopniu utrudnione, mogą one natomiast stanowić dobrą zasłonę terenową.

Tereny zajęte pod chmielniki są na mapach odpowiednio zaznaczone.

Podobną przeszkodą ale mniejszą byłyby „winnice”, tych jednak na terenie Polski niema.

Oprócz wyżej wymienionych drzew, występujących już to w masie jak lasy, lub w grupach jak gaje, zarośla, sady, będziemy mieli na mapach oznaczone nawet pojedyńcze drzewa, ale tylko wtedy, gdy są one zdala widoczne, gdy pokrój ich, t. j. zewnętrzny charakterystyczny dla danego rodzaju drzewa wygląd, będzie się oddcinał, odróżniał od drzew sąsiednich, wtedy bowiem drzewa te będą drzewami „orjentacyjnemi”.

Na drzewach tych znajdziemy zwykle albo powieszoną tabliczkę, albo też o ile stoi ono na skrzyżowaniu dróg, to tablicę drogowskaz.

Osady.

Tereny pokryte budynkami zajętemi i zamieszkałemi przez ludzi, nazwiemy osadami.

Podobnie jak przy drzewach, zależnie od ich ilości i zajmowanej przestrzeni, dzieliliśmy je na lasy, gaje, zarośla i drzewa pojedyńcze, tak samo i tu zależnie od ilości budynków i terenu zajętego, dzielimy osady na:

1. miasta, miasteczka,
2. wsie,
3. przysiołki,
4. dwory, folwarki,
5. objekty przemysłowe — fabryczne,
6. domy pojedyńcze.

Osady mają dla wojska dwojakie znaczenie:

1. Jako zasłona terenowa, która ze względu na materjał z jakiego są poszczególne domy budowane, może stanowić nieraz bardzo dobrą zasłonę i pozycję dla odnośnej broni, np. murowane budynki dla pozycyj karabinów maszynowych, murowane lub betonowane piwnice jako schrony.

2. Jako miejsca zakwaterowania oddziałów podczas postojów lub odpoczynków. Tak w pierwszym jak i w drugim wypadku wielką rolę odegra tu rodzaj zgrupowania domów.

Wieś położona wzdłuż drogi, zamknięta ściśle budynkami gospodarczemi i spięta nieprzerwanym nieraz łańcuchem różnych ogrodzeń stanowi znaczną przeszkodę, przy przejściu w poprzek, podobnie jak miasteczko zwarte i zamknięte ogrodzeniami, położone przy skrzyżowaniu się dróg.

I tak — to co jest przy marszu złem, co utrudnia i przerywa łączność, to samo, gdy chodzi o zakwaterowanie wojska, jest zaletą, zwarte bowiem osady ułatwiają rozlokowanie wojska, umożliwiają utrzymanie dyscypliny i kontrolę, zapewniają pogotowie bojowe oddziałów, stanowią jedno wielkie gniazdo oporu.

W wojnie ruchomej, osady nie odgrywają wybitnej roli, przeciwnie absorbują oddziały, podczas gdy w wojnie pozycyjnej są koniecznem oparciem dla oddziałów.

Ponieważ osady są zawsze przy drogach, czy linjach komunikacyjnych, walki o nie stale się toczą i posiadanie tej czy innej osady decyduje o posiadaniu, czy węzłowej stacji kolejowej, ważnej przeprawy, czy mostu na rzece i t. p.

Miasta i miasteczka, to osady, których mieszkańcy nie żyją z uprawy ziemi, a z handlu, przemysłu, lub z pracy biurowej, powstają więc one u zbiegu ważnych dróg handlowych, w ośrodkach przemysłowych (pobliże płodów kopalnianych), lub w środowiskach władz administracyjnych kraju i ośrodkach naukowych.

Wsie to osady, których mieszkańcy żyją z uprawy roli. Powstają one więc wzdłuż rzek i dróg, po obu zaś stronach poza domami i budynkami gospodarskiemi, ciągną się pola uprawne.

Mniejsze wioski zwie się przysiołkami (przysiole).

W okolicach w pobliżu ośrodków przemysłowych, gdzie robotnicy utrzymują się głównie z zarobku fabrycznego, lub z pracy sezonowej i to przeważnie w lecie, tam osady będą się składały z rozrzuconych pojedyńczo domów, a to dlatego, że poszczególni gospodarze nie zajmując się głównie uprawą roli, posiadają nie wielką ilość ziemi pod uprawę warzyw potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa domowego.

We wszystkich innych wypadkach, wsie będą zawsze występowały w masie mniejwięcej zwartej, t. j. ciągnąc się nieprzerwanie wzdłuż jednego lub obydwu brzegów rzeki, w wyjątkowym wypadku ze względu na warunki miejscowe, o ile nastąpi przerwanie łańcucha domów, to wtedy będą one występowały w grupach i to nie mniejszych, jak trzy do pięciu domów w bliskiej odległości od siebie.

Dwory i folwarki ze względu na to, że stanowią objekt zwarty, ważny dla wojska tak ze względu na pomieszczenie, jak i wyżywienie, będą oznaczane na mapach jako zwarta masa budynków, bez wyszczególnienia poszczególnych budynków.

Tak samo przedstawia się sprawa z objektami przemysłowemi.

Podobnie jak pojedyńcze drzewa, jako punkty orjentacyjne, będziemy mieli oznaczone na mapie dokładnie wszystkie budynki osobno stojące, a to leśniczówki, kaplice, wiatraki, tartaki, młyny i t. p. Budynki te, jako budynki orjentacyjne będą posiadały swój odpowiedni znak, tak pomyślany, by każdy choćby nieumiejący czytać mapy, mógł w tej chwili z wyglądu znaku zorjentować się, jaki charakter budynku dany znak określa.

Eska.

Dalszy ciąg nastąpi.

Gawędy o gazach trujących

Obrona przeciwgazowa osobista.

Pierwszą ochroną od gazów były, jak to już wspomniałem, wata i gaza opatrunkowa, napuszczone specjalnymi odczynnikami, które oczyszczały wdychane powietrze. Była to obrona przed pierwszymi atakami gazowymi.

W miarę jednak wprowadzania coraz to nowszych substancyj trujących z jednej i dążenia do usprawnienia żołnierza do walki w czasie ataku gazowego z drugiej strony, maski przeciwgazowe z drugiej strony, maski przeciwgazowe coraz więcej udoskonalano i ulepszano ich sposób użycia. Stopniowego rozwoju i ulepszania masek przeciwgazowych nie będę opisywał, gdyż mogło by to zaciemnić i przeładować balastem nasze gawędy, a w dodatku tak żołnierz jak pewiak w zupełności potrafi się obronić przed gazami nie znając historycznego rozwoju sprzętu przeciwgazowego.



O ile jednak chodzi o maskę przeciwgazową używaną obecnie, to ze względu na to, że jest to zasadniczy sprzęt w obronie osobistej i na wypadek wojny będzie w 90 proc. jedyną ochroną tak dla żołnierzy jak i szerokich warstw ludności cywilnej, uważam za konieczne zapoznać z nim naszych czytelników przynajmniej w ogólnych zarysach.

A więc zapamiętać sobie następujące dane odnośnie znajomości obecnie używanej maski przeciwgazowej.

Maska przeciwgazowa składa się z dwóch zasadniczych części:

1) z właściwej maski,
2) pochłaniacza.

Właściwa maska składa się z dwóch warstw płótna impregnowanego (niemieckie ze skóry), natłuszczonego specjalnemi olejami roślinnemi, ma to na celu zapobiec przenikaniu przez płótno gazu, ponadto jedna wewnętrzna strona jest jeszcze nagumowana.

W górnej części maski znajdują się taśmy elastyczne (gumowe), których zadaniem jest utrzymania maski na twarzy. W przedniej części znajdują się dwa otwory, w które są szczelnie wprawione szybki okularowe. Wreszcie w dolnej części jest nasada metalowa, w której znajdują się dwa otwory — wdechowy, gdzie wkręcamy pochłaniacz i wydechowy. Wewnątrz nasady (oprawy metalowej) jest skontsruowane urządzenie w rodzaju dźwigni dwuramiennej, na końcach ramion tej dźwigni znajdują się gumowe wentyle, które podczas pracy maski działają mechanicznie — przy wdechu zamykają wentyl wydechowy odwrotnie. Na zakończenie opisu właściwej maski wspomnę jeszcze, że brzegi maski są oklejone taśmą gumową dla szczelniejszego dopasowania maski do twarzy.

Drugą częścią maski jest pochłaniacz. Jest to pudełko metalowe, wewnątrz którego znaduje się węgiel drzewny z brzozy (w maskach francuskich z łusek orzechów kokosowych) nasycony różnemi odczynnikami chemicznemi, które mu nadają właściwości wchłonne. Węgiel ten w kształcie kulistych ziarenek, ułożony jest w pochłaniaczu w kilka warstw, pomiędzy któremi przechodzą — przez to, że ziarnka są kuliste — kanaliki, przez które przechodzi wdechane powietrze. W czasie przedostawania się przez węgiel zatrutego powietrza, węgiel spełnia funkcję filtra.

Oprócz węgla znajduje się jeszcze w pochłaniaczu warstwa waty nasyconej cheksaminą. Zadaniem tej warstwy jest niedopuszczenie do płuc gazów, których nie może zatrzymać węgiel, tak

zw. sternitów — gazów w postaci sproszkowanej. Tyle co maski przeciwgazowej.

Obronę samą maską przeciwgazową zaliczamy do t. zw. obrony filtracyjnej — lekkiej, w odróżnieniu od obrony izolacyjnej ciężkiej gdzie obrońca zamiast maski używa aparatu tlenowego.

Jak już wspomniałem, przystosowanie obrony ciężkiej osobistej, używamy ubrania przeciwyperytowego. Ubranie takie wykonane jest z płótna lnianego nasyconego olejem roślinnym i składa się z kaptura, kurtki, spodni, butów z drewnianymi podeszwami i rękawic.

Obrona omówionem powyżej sprzętem jest zupełnie skuteczna, o ile sprzęt ten trzymany jest w dobrym stanie, sprawnie i na czas przez obrońcę zostanie użyty.

Może się jednak zdarzyć, że w pierwszych chwilach wojny, nie wszyscy będą posiadali maski przeciwgazowe czy inny sprzęt chroniący ich życia przed śmiercią gazową. Co w takim razie należy uczynić?

Przypomnijmy sobie pierwsze ataki gazowe niemieckie na froncie przeciw-francuskim, wszak francuzi nie mieli masek ani żadnych aparatów ochronnych, a pomimo to ratowali się i bohatersko bronili pozycji. Stąd wniosek, że umiejąc się posługiwać nawet zbyt prymitywnymi środkami obrony, jak to czynili nasi sprzymierzeńcy, można sobie życie uratować. Do środków tych należą: 1) kawałek płótna zmoczonego własnem moczem przyłożyć do ust, palcami zacisnąć nos, zamknąć oczy i oddychać ustami. Mocz ludzki ma właściwości neutralizujące gazy i zastąpi z powodzeniem różne odczynniki chemiczne, których w nagłych wypadkach może zabraknąć. Taki wilgotny płatek, jakkolwiek wstrętny, jednak w chwilach ciężkich, bardzo użyteczny i może uchronić od śmierci, 2) położyć się na ziemię, uzgarniać rękami trochę ziemi, zwilżyć ją wodą lub moczem, włożyć w to nos i usta i przez ten, w prosty i nic nie kosztujący filtr oddychać. Przy krótkotrwałych atakach można się tym sposobem uratować.

Zatem jak widzicie mili czytelnicy, nie mając nawet właściwego sprzętu przeciwgazowego, można przez trochę zaradności uratować swoje życie i wskazać innym, nieuświadomionym, jak to mają robić.

O obronie zbiorowej pomówimy w następnej gawędzie.

K.

Letnia rezydencja—ulubiony zakątek królów polskich

Część I.

Na wschodnim krańcu widnokręgu krakowskiego, tuż u prawego brzegu Wisły, rozsiadła się miejscowość, która od puszcz nieprzejrzanych wzięła nazwę Niepołomic.

Źródłosłów słowa „Niepołomice" znajdujemy w słowniku Lindego w postaci „Połomny", co według niego oznaczać ma pole orzący, pługiem łamiący, poddający się. Wobec tego antyteza tego słowa „niepołomny" odpowiadałaby nazwie Niepołomic, jako miejsca niedającego się zorać, nieodpowiedniego pod uprawę.

Bo też w dawnych, dawnych czasach, nieprzebyta wówczas puszcza jak i teren bagnisty przeszkadzały temu, co potwierdzają do dziś dnia nazwy przysiołków niepołomickich. Grobla, Błota, Jary, Poszyna, Suszówka, Sitowice.

Początki Niepołomic nieznane. Powstawały one zapewne siła faktów, gdy królowie polscy, rezydujący w Krakowie, często zjeżdżali na polowania do sąsiednich puszcz Niepołomskich. Tu musiało powstać z początku jakoweś schronienie dla orszaku królewskiego, osada, która zczasem rozrosła się.

W puszczach Niepołomskich znajdowali królowie polscy odetchnienie i spoczynek po trudach i zajęciach państwowych, chociaż i tutaj ujrzało światło dzienne wiele aktów królewskich.

Według wiadomości historycznych wiemy napewno, że Kazimierz Wielki, wielki miłośnik łowów przebywał tu bardzo często i zbudował tu zamek łowiecki. Należy z działalności jego przypuszczać, że był to zamek murowany. W r. 1349 ufundował on tutaj kościół na pamiątkę zwycięstwa odniesionego w tymże roku nad Litwinami podczas wyprawy na Ruś. Kościół ten w stylu gotyckim wybudowany i konsekrowany w r. 1358 przetrwał do naszych czasów.

Zupełnie jasnem jest, że zczasem około zamku wzrosła osada, wszak osiedlono tu zapewne ludzi królewskich, którzy strzec mieli puszczy i posługiwać w czasie łowów.

Nadto Niepołomice leżały u traktu wiodącego z Węgier przez Sącz i Bochnię do Krakowa. Tu u przeprawy musiały się zatrzymywać karawany kupców, pojazdy magnatów, orszaki poselskie i królewskie, a nawet częstokroć nocować, gdyż bramy Krakowa zamykano o zachodzie słońca.

Niepołomice, leżące niedaleko stolicy, w przepięknem położeniu, pośród obszernej równicy nadwiślańskiej, przerżniętej spokojnemi nurtami Wisły, z uroczem widokiem na pogórza karpackie, u krańca rozległej puszczy pełnej zwierza, wabiły królów polskich, zapalonych myśliwych, szczególnie z rodu Jagiełłowego.

Tu nieraz zwoływali zjazdy możnowładców i niejednokrotnie stąd wychodziły przywileje, zatwierdzenia i najważniejsze postanowienia królewskie.

Najświetniejsze czasy przeżywają Niepołomice za czasów Zygmuntów. Bielski w kronice swej podaje wypadek, jaki zdarzył się podczas jednego z pobytów Zygmunta Starego w Niepołomicach w r. 1533:

„Z Krakowa ruszył król do Niepołomic z królową Boną i ze wszystkiem dworem na krotochwile, gdzie tam miał niedźwiedzia nadzwyczaj wielkiego, którego z Litwy przywieziono w skrzyni; gdy go wypuszczono w gaju blisko Wisły, poszczuwano go wielkimi psy najpierw, które on połamał, pobił i poranił ich o sto, chłopów było o trzysta z oszczepy, którzy mu nie

dali do Wisły; z przodku (z początku) był niemężny, ale potem, gdy się rozgniewał, oślep bieżał na ludzi. Ożarowskiego herbu Rawicz, podkoniuszego królewskiego przewrócił z koniem. Tarto, krajczy pieszo chciał do niego z oszczepem, ale mu wydarł niedźwiedź, iż padł, ledwie go chłopy z oszczepy przypadłszy ratowali i psy go (niedźwiedzia) w nogi wtenczas pokąsali. A tak by byli chłopi oszczepy żałowali, wieleby był ludzi pomordował.

Król śmiał się z Stańczyka, rzekł mu: „Począłeś sobie nie jak rycerz, ale jak błazen, żeś przed niedźwiedziem uciekał". Rzekł Stańczyk: „Większy ten błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni puszcza go na swoją szkodę." — (Wyj. z kroniki Bielskiego).

Tak więc wskutek nieszczęśliwego wypadku zmarł w Niepołomicach przyszły dziedzic korony Jagiellońskiej Olbracht, a gdyby nie to, kto wie jak ułożyłyby się dzieje państwa polskiego, gdyż jak wiadomo, na Zygmuncie Auguście, jedynym synie Zygmunta Starego wymarł ród Jagiełłowy, w męskiej linji.

Na miejscu tego wypadku, na tak zwanej Poszynie, na pamiątkę szczęśliwego ocalenia z niebezpieczeństwa wystawił Zygmunt Stary kaplicę, a gdy ta zniszczała, wystawiono nową, lecz dziś i z tej śladu nie pozostało.

Ludzie jeno dziś pamiętają owe miejsce nieszczęśliwe.

Dla wspaniałego i licznego ówczesnego dworu polskiego dotychczasowy zamek nie wystarczał. To też za Zygmunta Augusta przebudowano zamek w stylu włoskim.

Jeszcze za Batorego zamek i puszcza niepołomicka rozbrzmiewają gwarem dworu królewskiego. Ale to szczyt chwały i wzrostu owego ulubionego zakątka królów polskich.

Z chwilą przeniesienia stolicy królewskiej z Krakowa do Warszawy opustoszały Niepołomice. Jeszcze od czasu do czasu napełniała się puszcza odgłosami myśliwskiemi, ale były to już rzadkie chwile w dziejach Niepołomic.

(d. c. n.) *Tadeusz Szlęzak*

Z życia Związku Strzeleckiego

Rozkaz Komendy Głównej Związku Strzeleckiego.

STRZELCY!

Obchodzimy radosną rocznicę sierpniowego czynu. Przed siedemnastoma laty, w dniu 6 sierpnia wyruszyli z Krakowa, w kierunku granicy rosyjskiej, pierwsi żołnierze polscy. Za kilka dni później witały Pierwszą Kadrową — Kielce.

Święcimy rodośnie chwilę historyczną, która na zawsze zapisała się zgłoskami złotemi w dziejach naszego narodu i dumni jesteśmy, że nam przypadł w udziale zaszczyt być spadkobiercami ideowemi bohaterów, którzy potrafili zdobyć się od słów i marzeń o niepodległości do realnej, zbrojnej walki z zaborcami.

Rocznicę bohaterskiego czynu legjonowego Związek Strzelecki corocznie obchodzi na jego pamiątkę tradycyjny Marsz Szlakiem Kadrówki.

Wzywam Was, Strzelcy, byście w hołdzie żołnierskim dla czynu Pierwszej Kadrowej postanowili i postanowienie swoje mocnem ślubowaniem utrwalili, że zawsze stać wiernie będziecie przy sztandarach strzeleckich i że wcielać będziecie w strzeleckie hasła państwowo-obywatelskiej pracy w myśl ideologji Twórcy sierpniowego czynu, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

KOMENDANT GŁÓWNY w. z. Ppłk. dypl. RUSIN WŁADYSŁAW
inspektor Z. S.

Współpraca nauczycielstwa ze Związkiem Strzeleckim

W przeddzień zakończenia kursów nauczycielskich w Toruniu, w których wzięło udział 450 osób odbyła się w auli Seminarjum męskiego przy udziale wszystkich prelegentów i słuchaczy półtoragodzinna konferencja na temat ideologji i pracy nauczycielstwa w Zw. Strzeleckim.

Konferencję zagaił p. mjr. Sulik, kierownik Okręgowego Urzędu P. W. i W. F. obrazując akcję Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego w ogólnym zarysie, przedstawiając jej konieczności oraz ogromne trudności w jej kontynuowaniu ze względu na wielką liczbę organizacyj młodzieży jak i na głębokie zasadnicze różnice w poglądach na istotne zagadnienie celów i zadań P. W. i W. F. W konkluzji wywodów p. mjr. Sulika wyłoniła się konieczność unifikacji wszystkich zrzeszeń młodzieży w jedną — niepolitykującą — nieparlamentującą, lecz wychowującą na wzorowych obywateli żołnierzy organizacji. Te szczytne ideały dadzą się zrealizować w całość jedynie w ramach organizacji Związku Strzeleckiego, posiadającego najchlubniejsze tradycje oraz fachowe kierownictwo, bowiem ster organizacji trzymają w rękach oficerowie armji czynnej.

Z kolei zabrał głos p. kpt. Koc okręgowy komendant Zw. Strzeleckiego przy D. O. K. VIII. przedstawiając genezę Zw. Strzeleckiego oraz dominującą rolę, jaką organizacja ta odegrała w oswobodzeniu Ojczyzny z niewoli, tworząc kadry legjonów.

Naczelne zadania Zw. Strzeleckiego z przed wojny — wywalczenie Polsce niepodległego bytu kosztem wielotysięcznych ofiar, złożonych przez najlepszych synów zostały spełnione; obowiązkiem Strzelców w dobie obecnej jest ugruntowanie niezawisłości i rozbudowa terytorjalna mocarstwowej Polski. Nie wystarczy wychowywać młodzieży, która byłaby zdolna tylko do obrony granic, bo ten kierunek w rezultacie zamiast zdolności do bohaterskiego czynu uśpiłby czujność szeregów. Przed młodym pokoleniem leży wiele problemów, których rozwiązanie wymaga aktywnej i bohaterskiej postawy. Najważniejsze z nich to odzyskanie i przyłączenie do Macierzy tych terenów, które historycznie i narodowościowo powinny

i muszą do nas należeć. Tę wielką misję dziejową — wychowanie karnych obywateli żołnierzy, którzy wszystkie interesy potrafią podporządkować interesom państwa pełnić musi szkoła i armja.

Gromkie oklaski złożone prelegentom i podziękowania przez p. wizytatora Wiśniewskiego wyraźnie świadczyły, jaka jednomyślność zrozumienia pracy w Związku Strzeleckim cechuje ogół nauczycielstwa.

Na szlaku I-ej kompanji kadrowej

W dniu 6, 7 i 8 sierpnia odbędą się na 122 klm. trasie Kraków — Kielce doroczne zawody marszowe Zw. Strzeleckiego.

Obok pierwiastka tradycji, posiadają zawody bardzo silny pierwiastek sportowy o charakterze zespołowym. Obok bowiem wykazania się walorami jak najlepszego przygotowania marszowego, odpowiadającego dziennemu etapowi do 44 klm. i to z karabinem na ramieniu i płaszczem przez ramię, muszą jeszcze maszerujący wykazać się dobremi wynikami w strzelaniu. Punktacja bowiem marszu przewiduje obliczanie za marsz i strzelanie w ustosunkowaniu punktowem jak: 2 : 1. Marsz dzieli się na trzy jednodniowe etapy: Kraków — Miechów 44 klm., Miechów — Jędrzejów 40 km., Jędrzejów — Kielce 38 km. Na każdym etapie przewiduje regulamin marszu punkty odpoczynkowe 1—2 z 20, względnie z 30 minutowym odpoczynkiem.

Etap pierwszy marszu nie zalicza się do klasyfikacji ogólnej. Niemniej muszą go drużyny przebyć w pewnym określonym regulaminem czasie, by móc startować w drugim dniu. Tego rodzaju ujęcie marszu dnia pierwszego spowodowane zostało doświadczeniem, które w latach ubiegłych wykazało, że w dniu tym odpada spora ilość nawet całkiem dobrych drużyn z powodu w pierwszym rzędzie przebytej dnia poprzedniego podróży, oraz zmiany warunków snu i wyżywienia.

Drużyny startujące w marszu, składają się z 13 zawodników. Pierwszy etap marszu musi ukończyć 12 zaw., następne dwa najmniej 10.

Na trzecim etapie odbywa się strzelanie bojowe, drużyna może oddać dowolną ilość strzałów w ciągu jednej minuty. W tym celu drużyna otrzymuje 180 naboi. Nie zdarzyło się jednak dotychczas nigdy, by oddano więcej niż 12 strzałów. Ilość trafionych dosięgła u najlepszych drużyn wojskowych do 72 proc., co jest wynikiem po nieprzeciętnym wysiłku fizycznym b. dobrym.

W siedmiu dotychczasowych marszach startowało przeszło 5000 zawodników. W marszu uczestniczyć mogą tylko te drużyny, które przeszły przez eliminacje okręgowe i które tam osiągnęły najmniej 3-cie miejsce. W obecnym roku odbyły się zawody eliminacyjne w 9 okręgach na 10 istniejących. W zawodach tych wzięło udział przeszło 4000 zawodników.

Dotychczasowymi mistrzami kadrówki byli: w kategorji wojskowej — 27 p. p., Częstochowa, 21 p. p., — Warszawa, 42 p. p. — Białystok, 33 p. p. — Łomża, 8 p. p. leg. — Lublin; w kategorji przysposob. wojsk.: Z. S. — Przemyśl, Z. S. — Kraków (trzykrotnie), Z. S. — Lublin (dwukrotnie), Z. S. — Krasnystaw. W pierwszych dwu marszach startowały tylko drużyny Zw. Strzeleckiego.

W pierwszym marszu odbytym w r. 1923 uzyskano czas 24 godz. Następne czasy z roku na rok spadały tak, że w r. 1928 uzyskano najlepszy czas marszu (bez biegu) 12 godz. 50 m.

Do obecnego marszu zgłosiło się dotychczas 36 drużyn. Najpoważniejsze szanse z grupy drużyn wojskowych mają: broniący mistrzostwa 8 p. p., a następnie 30 p. p. Warszawa, Straż graniczna, 22 p. p. Siedlce. Może też coś pokazać 14 p. ul. ze Lwowa, w którym służą całą ławą byli strzelcy ze Starego Sioła, ongiś dwukrotni zwycięzcy marszu zadwórzańskiego.

Z drużyn strzeleckich najpoważniejsze szanse mają: Lublin, Poznań, Kraków, Krasnystaw. Ponieważ pod względem marszu tak drużyny wojskowe jak i strzeleckie są w swych grupach prawie równe, o wyniku zadecyduje w lwej mierze dobre i szczęśliwe strzelanie, no i jak zwykle w sporcie łut szczęścia.

Okręg Pomorski Związku Strzeleckiego z racji 6 sierpnia rozpowszechnia nalepkę z podobizną i życiorysem Marszałka. W dniu 9 b. m. urządza znaczek Strzelecki do puszki. Dochód na Strzelca.

Wielka zabawa ludowa.

Dnia 2 b. m. w parku „Wenecja" odbyła się zabawa ludowa, urządzona staraniem Związku Strzeleckiego m. Torunia. Z powodu niepewnej pogody ilość uczestników nie była zbyt wielka, ci jednak, którzy przybyli, bawili się bardzo dobrze, podnosząc świetną organizację zabawy. Impreza rozpoczęła się o godz. 15-tej koncertem doborowej orkiestry — podczas której odbyło się strzelanie do celu o nagrody z broni małokalibrowej. Nagrody otrzymali ob.: Bogusławski, Wiwatowski i Szozda. O godz. 20-tej zabawa została przeniesiona z ogrodu na salę. Na zakończenie o godz. 3 rano orkiestra odegrała pieśń „My pierwsza brygada", której zebrana publiczność z powagą i stojąc wysłuchała. Podczas zabawy pilnowali porządku umundurowani strzelcy, nad całością zaś czuwali: gospodarz zabawy ob. Michałowski, oraz prof. Zawirowski, zast. prezesa Zarządu Pow. Związku Strzeleckiego na miasto Toruń.

Wilki Morskie.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w świetlicy Oddziału II. Związku Strzeleckiego przy ul. Bydgoskiej 45 1-sza zbiórka Wilków Morskich. Zbiórkę prowadził komendant Oddziału. Następnie ob. prof. Zawirowski wygłosił godzinny wykład — „O polskiem morzu" oraz o znaczeniu i rozwoju portu Gdyni, podkreślając nieodzowną i ważną rzecz P. W. Morskiego szerszych warstw młodzieży polskiej a w szczególności na terenie pomorskim. Za bogaty w treści swej wykład ob. prof. Zawirowski został nagrodzony długiemi i hucznemi oklaskami Wilków Morskich. Następnie omawiano sprawę wycieczki do Gdyni, którą postanowiono zorganizować w końcu lata, aby się poznać z polskiem morzem. Natomiast dążyć wszelkiemi siłami, by na przyszły rok wyjechać do Gdyni swemi własnemi łodziami. Dalej omawiano sprawę umundurowania, z czego wynika, że jeszcze nie wszyscy posiadają mundur, na co prezes Oddziału ob. Boczar, zwracając się do Wilków Morskich, przyrzekł dołożyć wszelkich starań, by wszyscy w miarę możności posiadali mundur, oraz konieczne sprzęty techniczne, jak łodzie, plac i t. d. Z swojej strony będzie wymagał od Wilków sprawności w ćwiczeniach i pilności w zajęciach Oddziału.

Harcerze wyruszyli nad morze.

W ub. niedzielę o godz. 9,30 wyruszyli harcerze III-ciej drużyny żeglarskiej im. Jana z Kolna w podróż łodzią „Dziewiąta fala" Wisłą do morza polskiego. Drużyna wyruszyła na 14 dniowy obóz. Przed wyruszeniem w drogę młodzi żeglarze wysłuchali Mszy św.



Krajowe.

Zawody sportowe w Obozie P. W. Garczyn.

Na zakończenie Obozu P. W. Kobiet, zorganizowanego przez Organizację Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju (O. P. K. do O. K.) w Garczynie pod Kościerzyną odbyły się zawody sportowe. Były one zarazem zawodami o P. O. S. (Państwową Odznakę Sportową). Z braku miejsca podajemy na razie ogólne wyniki zawodów. W następnym jednak numerze „Młodego Gryfa" podzielimy się z czytelnikami wrażeniami naszego współpracownika, odniesionymi w tym największym w Polsce doskonale zorganizowanym Obozie Przysp. Wojsk. dla Kobiet.

Oto wyniki:

Sztafeta 5 × 60 mtr.: I. miejsce uzyskał I. pluton III. kompanji — czas 43,2".

II. miejsce I. plut samodzielny — czas 47".

Skok wdal: Niewodowska (Poznań) 4,46 m., Wasiakowska (Grudziądz) 4.32 m, Słowińska (Słonim) 4.30 m.

Rzut dyskiem: Niewodowska (Poznań) 27.53 m, Pietkiewiczówna (Wilno) 23.16 m.

Regaty wioślarskie: czwórki z sternikiem 1000 m.

1 m. na łodzi szkolnej III. komp. II. plut.

na łodzi półwyścigowej III. komp. I. plut.

Siatkówka: I. miejsce plut. służbowy, II. miejsce I. plut. III. komp.

Hazena: I. miejsce II. plut. III. komp., II. miejsce plut samodzielny.

Niecodziennie piękną grę w siatkówkę i hazenę widzowie śledzili z zapartym oddechem. Podawanie piłki, tempo gry doskonałe. Również regaty wioślarskie należały do bardzo udatnych. Wyniki w lekkiej-atletyce, na tak krótki okres trwania Obozu i dłuższy czas trwającej niepogody — bardzo dobre. Przypisać je należy i dobrze wyzyskanemu czasowi przez Komendę Obozu oraz pełnej zapału i niestrudzonej pracy instruktorki w. f. p. Zofji Aleksandrowiczównej z Suwałk (absolwentka C. I. W. F.). W pracy nad wych. fiz. — dzielnie pomagały jej p. specjalistki Jaroszczakówna, Wróblowa i Ottówna (wioślarstwo).

Najlepszym sprawdzianem tej pracy niech będzie to, że prawie wszystkie uczestniczki obozu uzyskały prawo do P. O. S. (przeczytaj Nr. 9, 11. „Młodego Gryfa" o Państwowej Odznace Sportowej).

Zawody i uroczystości zakończenia Obozu zaszczycili swą obecnością p. major Sulik jako reprezentant pana Dowódcy O. K. VIII., p. Wicestarosta Dr. Seyda, hrabina Ledóchowska z córką, por. Machowska z P. K. U., aspirant Pol. Państw. Bogusławski, Naczelnik stacji kolejowej Cichy, prof. gimn. Loroch, prof. sem. Kahl z małżonką, ks. wikary Gronowski i szereg gości z najbliższej okolicy. Organizacja zawodów bardzo sprawna.

P. W.

Zawody motocyklowe w Toruniu.

W niedzielę, dnia 2 bm. odbyły się w Toruniu na boisku miejskiem zawody motocyklowe na torze żużlowym z udziałem jeźdźców z Poznania, Bydgoszczy, Torunia i Grudziądza.

Wyniki były następujące:

Bieg kat. do 250 cm³: 4000 mtr. 1) Pokolm B. K. M. (Rudge 250 cm³) 5:16. 2) Labicki B. K. M. (D. K. W. 200 cm³). 3) Glasner Olympja (Janusz 172 cm³).

Kat. do 350 cm³: 1) Zimmerman B. K. M. (o. k. Supreme 350 cm³) 4:43. 2) Słomiński (Rudge) 5:7,5.

Kat. do 500 cm³: I serja — 1) Hozakowski T. K. M. (Ariel) 4:40. 2) Lewandowski T. K. M. (New Hudson) 4:42.

II serja: 1) Zimmerman 4:37,5. 2) Beitsch B. K. M. (o. k. Supreme) 4:52. 3) Szczerbowski T. K. M. (A. J. S.) 5:18.

Kategorja maszyn wyścigowych bez względu na pojemność: 1) Ziółkowski (Unja) Poznań (Rudge Whitworth Uster) 5000 cm³ 4:25. 2) Lewandowski K. T. K. M. (New Hudson) 4:39. 3) Szydłowski Olympja (A. J. S. 350 cm³) 5:00.

Finał: 1) Ziółkowski — 4:25. 2) Lewandowski — 4:40,5. 3) Hozakowski 5:00.

Bieg z przyczepkami: 1) Sikorski B. K. M. (Herley Dawidsok 1200) 4:09,5. 2) Cieszyński B.K M. (Herley 1200) 4:18,5. Bezkonkurencyjnym jeźdźcem był Ziółkowski.

Organizacja dość dobra. Zainteresowanie naogół słabe. Publiczności około 500 osób.

Jubileusz W. C. Z. S. „Gryfu".

W niedzielę, dnia 9 sierpnia odbędzie się 10-letni jubileusz W. C. Z. S. „Gryfu", najsilniejszego obecnie i najbardziej wszechstronnego klubu sportowego na Pomorzu. Program uroczystości przedstawia się następująco:

Godz. 9,45: Zbiórka Tow. Sport. na Rynku Staromiejskim i odmarsz do kościoła garniz.
„ 10,30: Nabożeństwo w kościele garnizonowym.
„ 11,30: Pochód do Dworu Artusa.
„ 12: Uroczysta akademja w Dworze Artusa.
„ 15: Festyn ogrodowy w „Parku Cegielni".
„ 17: Mecz piłki nożnej Gedania—Gryf na boisku miejskiem.
„ 20: Danzing w sali ogrodu „Cegielni".

Otwarcie kortów tennisowych W. C. Z. S. „Gryfu".

W ubiegłą niedzielę dokonano otwarcia dwu nowych kortów sekcji tennisowej W. C. Z. S. Gryfu, przy ul. Wola Zamkowa obok Teatru Żołnierskiego na własnym terenie.

W imieniu klubu powitał gości prezes klubu mjr. dypl. Daniec, otwarcia kortów dokonał p. gen. Maxymowicz rzuceniem piłek na kort, przyczem złożył życzenia dla klubu. Na zakończenie odbyły się gry pokazowe pomiędzy zawodnikami „Gryfu" i T. K. S-u.

Jak się dowiadujemy, „Gryf" urządza na nowootwartych kortach jeszcze w r. b. turniej tennisowy o mistrzostwo garnizonu w dniach 14—16 sierpnia i o mistrzostwo D. D. K. w dniach 22—23 sierpnia.

Policyjne święto sportowe woj. Pomorskiego.

Zawody Sportowe w Grudziądzu

Pod protektoratem Ministra Spraw Wewn. Bron Pierackiego odbędą się w dniach 8 i 9 sierpnia w Grudziądzu zawody sportowe policji państwowej wojew. pomorskiego.

Do zawodów stanie około 180 zawodników z całego Pomorza. Policyjne święto sportowe organizuje komitet obywatelski. Na czele komitetu honorowego stoi wojewoda pomorski W. Lamot, a w skład komitetu wchodzą wszyscy starostowie i prezydenci miast. Na czele komitetu wykonawczego stoją prezydent miasta Grudziądza Józef Włodek, mec. Juljan Szychowski, marszałek Sejmu Krajowego i starosta powiatowy H. Niepokulczycki.

Program policyjnego święta sportowego jest następujący:

Sobota dnia 8 sierpnia — godz. 9 powitanie zawodników w ogrodzie Teatru Miejsk.; godz. 10,30 — zawody strzeleckie na strzelnicy wojskowej przy ul. Lipowej. Godz. 11 — zawody pływackie na jeziorze rudnickim. — Godz. 15 zawody lekko-atletyczne na boisku miejskiem.

Niedziela dnia 9 sierpnia — godz. 9 zawody strzeleckie (dalszy ciąg), godz. 12 nabożeństwo w kościele farnym. Godzina 14 zawody lekko-atletyczne (finały). Godz. 17 — zawody kolarskie na boisku miejskiem; godz. 18 zawody marszowe na boisku miejskiem, godz. 20,30 zabawa w ogrodzie Teatru Miejskiego, godz. 21 rozdanie nagród.

Czy odbyłes już próbę o Państwową Odznakę Sportową

Zwycięstwo polskich wioślarek w Anglji.

W sobotę po południu rozegrano na Tamizie pierwsze w Anglji międzynarodowe regaty pań.

Na starcie stanęły wioślarki polskie i angielskie. Wioślarki polskie wzięły udział w wyścigu jedynek i czwórek.

Załogę czwórki stanowiły panie: Honkiewiczówna, Chabalska, Sztrausówna i Gaszczyńska pod sterem Kożuchowskiej; na jedynce startowała Grabicka.

Bieg odbywał się na klasycznym szlaku zawodów Oxford—Cambridge, koło mostu Putney w dół rzeki na dystansie 1500 m.

Zawody rozpoczęłą Grabicka przeciwko Angielce Chamberlen. Z początku prowadziła Angielka, lecz po mniej więcej 500 metrów Grabicka wysunęła się na czoło, prowadząc o pół długości przed Angielką.

Mimo głośnych przestróg z pokładu motorówki sędziowskiej, Angielka coraz bardziej przysuwała się do toru Polki, aż wreszcie mniej więcej na 350 m przed finiszem, będąc tuż za Grabicką, swem prawem wiosłem uderzyła w lewe wiosło Grabickiej tak silnie, że Polka zachwiała się na łodzi i o mało nie przewróciła się.

Grabicka, oszołomiona uderzeniem, w pierwszej chwili zatrzymała się, nie wiedząc, czy bieg kontynuować, i dopiero na polecenie sędziego poczęła doganiać Chamberlen, która tymczasem wysunęła się naprzód.

Mimo tego Grabicka zdołała dogonić Angielkę na finiszu

Z całem uznaniem należy podkreślić bezstronność sędziów angielskich, którzy przyznali, że Polka miała widoczną przewagę nad Angielką i że tylko wskutek uderzenia wiosłem przez Chamberlen nie odniosła oczywistego zwycięstwa. Biorąc pod uwagę ten stan rzeczy, sędziowie przyznali zwycięstwo Grabickiej.

Następnie odbyły się wyścigi czwórek.

Ze strony angielskiej stanęła do zawodów najlepsza czwórka, wybrana z zawodów eliminacyjnych, składająca się z wioślarek klubu Islewwrth.

Z początku prowadziły Angielki, ale było widoczne, iż Polki nie spieszą się z wysunięciem się na czoło.

Dopiero w połowie biegu Polki zaczęły przeć naprzód i odtąd prowadziły już zwycięsko aż do samego końca. Polki ukończyły bieg w czasie 4 min. 45 sek., mając poza sobą Angielki o przeszło 2 długości.

Zwycięstwo czwórki polskiej było naprawdę imponujące! Wioślarki nasze wykazały doskonały styl i świetną postawę.

Publiczność, licznie zebrana nad Tamizą, entuzjastycznie oklaskiwała zwycięskie osady polskie.

Na przystani oczekiwał na nasze wioślarki ambasador Skirmunt, składając im powinszowania.

Wieczorem wioślarki polskie podejmowane były bankietem przez koleżanki angielskie. W poniedziałek w południe odbędą się zawody polsko-angielskie na Tamizie koło Greenwich.

Pływackie mistrzostwa Polski.

W dniach 8, 9 i 10 sierpnia rozegrane zostaną w Warszawie na stadjonie przy ul. Łazienkowskiej zawody główne o mistrzostwo Polski w pływaniu. Lista zgłoszeń zawierała wczoraj, w dniu zamknięcia 150 nazwisk najwybitniejszych polskich pływaków i pływaczek z 24 klubów.

Wśród zawodniczek zobaczymy m. in. Cytowiczównę, Szczerbównę, Jarkuliszównę, Raszdorfównę, Thommee, Morawską, Zoligierównę, Nowakównę, Klauzównę, Sznackównę, a ze stu zgłoszonych pływaków wymienić należy takie gwiazdy, jak Bocheński, Kot, Rupert, Szrajbman I i II, Kratochwila, Matysiak, Karliczek, Bogut, Maertz, Kaputek, Pietrzykowski i in.

Nowe pływackie rekordy polskie.

W niedzielę odbyły się na pływalni AZS międzyklubowe zawody pływackie, zorganizowane przez AZS, na których Bocheński i przybyła ze Szwajcarji siostra Kratochwili Cytowiczówna usiłowali pobić rekordy polskie na 100, 200 i 800 mtr. stylem dowolnym. Próba zakończyła się powodzeniem. Na 800 m stylem dowolnym Bocheński, walcząc ze sztafetą AZS 4 razy na 200 m, ustanowił rekord polski z wynikiem 11,17,5. Dotychczasowy rekord wynosił 12,20,4. W biegu na 100 i 200 m stylem dowolnym Cytowiczówna (AZS) ustanowiła dwa rekordy, osiągając na 100 m wynik 1,25,2, a na 200 m 3,14,4. Pozatem w biegu na 400 m na wznak pań, pierwsze miejsce zajęła pani Sigenstein (Makabi) w czasie 9,39. Wynik ten poraz pierwszy notowany na tym dystansie uważać należy za rekord polski.

Mecz strzelecki Szwecja—Polska.

Na skutek inicjatywy czynników sportowych szwedzkich odbędzie się mecz strzelecki Polska—Szwecja w okresie międzynarodowych zawodów strzeleckich, które odbędą się we Lwowie w dniach 23 sierpnia—6 września.

Obydwa państwa wyznaczą do tego spotkania zespoły złożone z 5 strzelców, które staną do konkurencji z karabinu wojskowego w pozycji leżącej na 300 mtr. względnie z karabinu małokalibrowego, również w pozycji leżącej na odległość 100 mtr.

Mecz odbyłby się w dniu 1 września we Lwowie. Cenną nagrodę honorową ofiarował p. Brodaty ze Stokholmu.

Wyścigi samochodowe o puhar Bałtyku — inż. Liefeldt zdobywcą puharu.

W niedzielę odbyły się w Gdyni wyścigi automobilowe, urządzone przez pomorski Automobilklub na nowej szosie automobilowej — prowadzącej wzdłuż wybrzeża morskiego. Trasa wynosiła 7 klm. Start nastąpił w Jastrzębiej Górze, meta w Wielkiej Wsi. Startowały 24 maszyny.

W kategorji wyścigowej pierwsze miejsce zajął inż. Liefeldt na Austro-Daimlerze w czasie 3 min. 4.33 sek. Przeciętny czas 136 7 klm. godz. Dzięki temu zwycięstwu inż. Liefeldt zdobył pierwszą nagrodę t. zw. puhar Bałtyku, ofiarowany przez p. wojewodę Lamota za najlepszy czas dnia, oraz nagrodę m. Bydgoszczy.

W kategorji wozów sportowych zwyciężył J. Widawsk na Austro-Daimlerze w czasie 3,16.630 sek., zdobywając nagrodę m. Gdyni.

W kategorji wozów typu dominującego zwyciężył w pierwszej klasie Mak na Packardzie w czasie 3 min. 51,659 sek., zdobywając nagrodę ofiarowaną przez łódzki Automobilklub.

W klasie 2-giej, tej samej kategorji pierwsze miejsce zajęła p. Koźmianowa na Austro-Daimlerze w czasie 3 min. 40.470 sek., zdobywając nagrodę Wielkopolskiego Automobilklubu, nagrodę Automobilklubu Polski za najlepszy wynik tej kategorji oraz nagrodę pomorskiego Automobilklubu za najlepszy wynik wśród zawodniczek.

W 3-ciej klasie tej kategorji zwyciężył Pawłowski na Lancji w czasie 3 min 56 sek. Wreszcie w 4-tej klasie pierwsze miejsce zajął J. Pipper na Tatrze w czasie 4 minut 56,970 sek.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Nr. P. K. O. 160 365 **Telefon: D. O. K. 144.** Nr. P. K. O. 160 365

Redaktor: Tadeusz Jurand-Zajtz, Toruń, Św. Jakóba 7.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DRUKARNIA D. O. K. VIII. TORUŃ.